Nr. 180. Lwów — Środa dnia 8 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ „ 6 h. korespondencye prywatne „ „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Cyryaka W. — Jermołaja | Jutro: św. Romana i Sek. — Pantalejmona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 52, Zachód „ „ 7 m. 18 | Długość dnia godzin 14 minut 26, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Wypieranie przemysłu austryackiego z Węgier.

Że rząd węgierski z wytężeniem wszystkich sił dąży do stworzenia wielkiego i kwitnącego przemysłu węgierskiego, o tem wiedzą wszyscy w Austryi od bardzo dawna i jakkolwiek to staranie nowych gałęzi przemysłu węgierskiego i rozwój już istniejących odbywa się głównie kosztem przemysłu austryackiego, do tej pory ze strony austryackiej przeciw temu oficyalnie nie protestowano. Ostatnimi jednak czasy rząd węgierski w pieczołowitości swej o dobro własnego przemysłu, zajął stanowisko tak wręcz wrogie wobec przemysłu austryackiego, że nie da się ono żadną miarą pogodzić z unią handlowo-celną, w jakiej pozostają, a właściwie mają pozostawać obie połowy monarchii. Taka jawna nieżyczliwość względem państwa, które odkupuje Węgrom corocznie prawie całą nadwyżkę ich produkcyi rolnej i zwalnia ich tem od wielkiej troski szukania dla własnego zboża i bydła trudnych i przeważnie już zajętych rynków zbytu za granicą, wywołała słuszne oburzenie w sferach austryackich fabrykantów i przemysłowców, i dlatego to zarówno wiedeńska izba handlowa, jak i austryacki związek przemysłowców zwróciły się do rządu austryackiego z zażaleniem i z prośbą, by postarał się o usunięcie szykan, na jakie wystawiani są przemysłowcy austryaccy na Węgrzech i o wyjednanie poszanowania dla unii handlowo-celnej, która postanawia, że w obu połowach monarchii wyroby czy to austryackie, czy węgierskie mają być traktowane jednakowo.

Dowodów na to, że rząd węgierski działa na szkodę przemysłu austryackiego, jest bez liku. Przy wszystkich niemal dostawach publicznych na Węgrzech odrzucane bywają oferty austryackich fabrykantów, chociaż są korzystniejsze od ofert węgierskich, a jeżeli gdzieś przy jakiejś licytacyi utrzyma się oferent z Austryi, to z powodu, że na Węgrzech odnośnego artykułu jeszcze albo wcale nie wyrabiają, albo tylko w niedostatecznej ilości. Austrya nie odpłaca w tym względzie Węgrom pięknem za nadobne, lecz przeciwnie, władze austryackie posuwają swą grzeczność dla węgierskich oferentów do tego stopnia, że bardzo często, mając do wyboru zupełnie równe oferty fabrykanta austryackiego i węgierskiego, dają pierwszeństwo węgierskiemu. Tymczasem na Węgrzech zaszedł niedawno taki wypadek, że gdy minister zwiedzał w którem mieście urządzenia nowowybudowanej kolei elektrycznej i zobaczył w hali poczekalnej słupy żelazne z marką fabryki wiedeńskiej, zganił to zaraz ostro dyrektorowi kolei i rzekł, że powinien się wstydzić tego, iż sprowadza zagraniczne wyroby z niemiecką marką. Ostatnimi czasy wydały już władze węgierskie szereg urzędowych zarządzeń, których ostrze skierowane jest przeciw przemysłowi austryackiemu. Tak ministerstwo oświaty nakazało szkołom używać wyłącznie zeszytów z papieru z marką węgierską, minister handlu poufnie dał handlarzom piwa na Węgrzech radę, ażeby sprzedawali piwo w butelkach, wyrabianych wyłącznie na Węgrzech, a nadto zamierza wydać w sejmie projekt nowej ustawy o cechowaniu miar, wedle której wszelkie naczynia szklane, używane w restauracyach i szynkowniach muszą być cechowane przez urzędy cechownicze węgierskie i zaopatrzone ich marką, a urzędy te oczywiście będą cechowały tylko naczynia, wyrabiane na Węgrzech. Wreszcie ministeryum spraw wewnętrznych poleciło wszystkim podległym sobie urzędom, by przy wszelkich dostawach, bezwzględnie popierały przemysł swojski. Te ostatnie, w sposób tajny, wydane rozporządzenia dały powód do wspomnianych wyżej protestów. Zapewne rząd austryacki zwróci się do gabinetu węgierskiego z przyjacielskiem przedstawieniem, a ten oczywiście znajdzie jakąś formułkę, za pomocą której będzie się starał udowodnić, że w postępowaniu tem nie ma nic nielegalnego, ani sprzecznego z duchem i brzmieniem unii handlowo-celnej. Tak bowiem dzieje się zazwyczaj, — tam, gdzie idzie o popieranie własnego przemysłu, są Węgrzy bezwzględni i pomysłowi i z pewnością także w tej sprawie nie skapitulują. Dla Austryi, naszem zdaniem, nie pozostanie właściwie nic innego, jak uczyć się od Węgrów, jak popiera się własne interesa i gdzie się tylko da, postępować tak samo, jak oni postępują.

Wojska europejskie w Chinach.

Pochód na Pekin, wstrzymany na pewien czas z powodu niedostateczności sił wojennych, będzie — jak ze wszystkiego widać — wstępem do wojny może długiej i uciążliwej. Spojrzmy tedy, o ile armie europejskie są do niej przygotowane.

Ze wszystkich wojsk europejskich najliczniejsi są teraz Rosyanie, którzy też zwłaszcza w kraju Amurskim i syberyjskim okręgu wojskowym, pod względem uzbrojenia, jak i innego rynsztunku wojennego, wybornie są przygotowani do kampanii w Chinach. Artylerya ich zaopatrzona jest w działa górskie, niezbędne w Chinach, gdzie ciężkie armaty mogą być przewożone jedynie na drogach w pobliżu miejsc ufortyfikowanych i na północy Pekinu. Ze względu na te trudności terenu, rosyjska artylerya polowa wyposażona jest w dwukołowe wozy ładunkowe, ponieważ zaprzężone w sześć koni wozy do amunicyi, używane w innych armiach, w Chinach, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, szybko stałyby się nieprzydatne. I kwestya koni w obu wyżej wymienionych rosyjskich okręgach wojskowych jest załatwiona tak, iż mobilizacya nie spotkała się z żadnemi trudnościami w tym kierunku. Pomijając już to, że sama Rosya hoduje wyborne konie artyleryjskie i corocznie sprzedaje znaczną ich liczbę do Austryi i Rumunii, pokryła ona, zgodnie ze swą w ogóle nadzwyczaj rozumną polityką w Chinach, już w maju b. r. swe zapotrzebowania koni w Mandżuryi i Mongolii. Z prowincyi tych corocznie, w częstych, lecz nieregularnych odstępach czasu, prowadzone są na targ znaczne transporty koni. Ponieważ zaś one, pomimo niewielkiego wzrostu, odznaczają się niezwykłą siłą i wytrzymałością, przeto wszędzie chętnych znajdują nabywców. I pod względem skromności swych wymagań żołnierz rosyjski przewyższa wojska wszystkich innych państw europejskich. W razie potrzeby wystarczy mu nieco ryżu i chleba, aby pełnił służbę bez najmniejszego zmęczenia i zniechęcenia.

I wojska francuskie, przeznaczone do Chin, pod wielu względami dobrze są przygotowane do wojny w tym kraju. Wojska te bowiem rekrutują się z armii kolonialnej, przyzwyczajonej do klimatu podzwrotnikowego i wszelkiego rodzaju trudów i niewygód. Również artylerya francuska odpowiada warunkom rozpoczynającej się kampanii, stanowią ją bowiem względnie lekkie, 8-centimetrowe działa górskie. Rozumnie też postąpił francuski zarząd wojskowy, że nie licząc na bardzo niepewną możliwość zaopatrzenia w Azyi Wschodniej swych dział w zwierzęta pociągowe, wysłał jednocześnie z armatami potrzebne do ich ciągnięcia muły. Natomiast dziwne jest, że francuzkiemu korpusowi nie dodano jazdy, która przecież w kampanii francuzko-angielskiej w roku 1860 w Chinach okazała się nietylko nadzwyczaj użyteczną, ale nawet wprost niezbędną. Przypuszczać jednak należy, że właśnie doświadczenia tej kampanii wpłynęły na decyzyę rządu francuzkiego, bo okazało się wówczas, że konie przewiezione z Europy do Azyi Wschodniej, nietylko ucierpiały dotkliwie wskutek długiej podróży morskiej, ale także nie znosiły tamtejszego klimatu i zmiany paszy. Ponieważ w czasie owej kampanii nie można się było w Chinach wystarać o konie dla oddziału francuzkiego, przeto Japonia przybyła na tem polu z pomocą. Obecnie Japonia sama potrzebuje swych koni i z tego powodu Francya zaniechała niepewnego eksperymentu wysyłania na plac boju jeźdźców bez koni. Z Japonią i Anglią Francya dzieli korzyści doświadczenia wojennego w Chinach, i chociaż od tego czasu upłynęło już lat 40, to jednak nauki, wówczas nabyte, nie utraciły i dzisiaj jeszcze znaczenia.

Z właściwą Niemcom pedanteryą dokonano w Niemczech wszelkich przygotowań do wyprawy chińskiej. Uzbrojony w karabiny najnowszego systemu, umundurowany w sposób najpraktyczniejszy, zaopatrzony obficie w techniczne i sanitarne oddziały pomocnicze i inne środki wszelkiego rodzaju, niemiecki korpus ekspedycyjny odpłynął do Chin z ciężką artyleryą i z kawalerzystami bez koni. Rozstrzygające słowo w każdej bitwie wypowie i wypowiedzieć winna artylerya. Skoro ona nie przygotuje należycie ataku, nie wiele zdziała piechota, nawet najmężniejsza. Z tego powodu żąda się od dział przedewszystkiem skuteczności. Sama jednak teoretyczna skuteczność nie wystarcza, bo jeśli działa ustawić się nie dadzą w stanowczej chwili tam, gdzie są potrzebne, to nie na wiele zda się ich skuteczność; miejsce ich zająć powinny armaty lżejsze i ruchliwsze. Niemieckie zaś działa 8-centymetrowe i armaty szybkostrzelające, w które wyposażono korpus ekspedycyjny, odznaczające się zresztą bardzo poważnemi zaletami, są jednak stanowczo za ciężkie na drogi chińskie. Jest jednak pogłoska, iż rząd niemiecki zamówił u Kruppa kilka bateryi górskich, które w miejsce armat szybkostrzelających wysłane będą do Chin. Poważne względy przemawiały prawdopodobnie za tem, że rząd niemiecki zdecydował się wysłać na plac boju pułk jazdy bez koni, ale jeśli on nie dostanie wierzchowców od Rosyi, to trudno się domyśleć, jaka będzie jego rola.

Armia japońska w dzisiejszym swym stanie stanowi dla wielu księgę niezapisaną, wszelkie bowiem sprawy, dotyczące tej armii, trzymane są w tak ścisłej tajemnicy, że o przygotowaniach wojennych Japonii nie ma prawie żadnych danych. Wiemy tylko z jaką taką pewnością, że Japonia uruchomiła na razie 23.000 ludzi. Brak jednak potwierdzenia wiadomości o zamierzonem jakoby wysłaniu do Chin drugiej dywizyi japońskiej. Od ukształtowania się ogólno-politycznych stosunków zależeć prawdopodobnie będzie, z jakiemi siłami Japonia zaangażuje się w Chinach. Szybkie pojawienie się silnej armii japońskiej na placu boju oczekiwane jest zresztą z wielką niecierpliwością. Wojna z roku 1894—95 obeznała Japonią dokładnie z żołnierzami chińskimi, z ich wodzami i krajem. Z doświadczeń tego roku rząd japoński skorzystał rozumnie, aby udoskonalić uzbrojenie, umundurowanie i wyćwiczenie swej armii i postawić ją na wysokości wymagań nowoczesnych, tak więc armia japońska w pomyślnych bardzo warunkach rozpoczyna nową kampanię w Chinach.

Korespondencye.

Wiedeń 5 sierpnia.

(y) Od dawna podejrzywano, że propaganda odszczepieńcza, którą prowadzą Schoenerer i Wolff pod hasłem „Los von Rom“, doznaje poparcia ze sfer protestanckich w Niemczech, czemu jednak i przyjaciele Schönerera i dzienniki w cesarstwie niemieckiem uroczyście zaprzeczały. Obecnie jednak są niezbite dowody na to, że pastorowie z Niemiec nietylko biernie, ale i czynnie popierają tę antikatolicką i antiaustryacką agitacyę. Przed kilku właśnie dniami jedno z pism katolickich, wychodzących na Węgrzech, ogłosiło w dosłownem brzmieniu treść listu, wystosowanego przez pastora i profesora teologii protestanckiej Brennera z Berlina do burmistrza gminy Schönhengsten na Morawie. W liście tym, datowanym z Berlina 23 lipca, pastor Brenner zawiadamia wójta, że w sierpniu będzie objeżdżał Morawę i chciałby, by mieszkańcy gminy Schönhengsten zawiadomieni zostali dokładnie o dniu jego przybycia. W tym celu prosi wójta o wynajęcie mu na jeden dzień we wsi jakiejś wielkiej sali lub innej ubikacyi, mogącej pomieścić wiele osób i zobowiązuje się pokryć wszelkie stąd wynikłe koszta. — W końcu prosi ów pastor wójta o rozgłoszenie we wsi zapowiedzi jego przybycia. — Dziwić się tylko należy, że dopiero drogą na Węgry dowiadujemy się o tej szkodliwej robocie. Na każdy sposób władze polityczne powinny roztoczyć wielką czujność nad tymi wędrownymi nauczycielami protestantyzmu importowanymi z Prus i pokazać im drogę powrotną do ich Vaterlandu.

Z polecenia hr. Gołuchowskiego nadsyłają od pewnego czasu konsulowie austryaccy rezydujący w państwach zagranicznych bardzo szczegółowe sprawozdania o stosunkach handlowych w tych krajach, a zarazem bardzo cenne wskazówki co do tego, jakie artykuły możnaby z powodzeniem eksportować do tych krajów. Właśnie ogłoszono takie sprawozdanie p. Juliusza Pintera, jeneralnego konsula w Kanei na Krecie. Radzi on naszym przemysłowcom, pragnącym zdobyć sobie pole zbytu na rynku kreteńskim, śpieszyć się z nawiązaniem stosunków handlowych, gdyż w przeciwnym razie uprzedzą ich przemysłowcy rosyjscy, niemieccy, włoscy, angielscy, francuscy, a nawet i duńscy, którzy już czynią pod tym względem bardzo gorliwe zabiegi. Na razie wprawdzie handel z Kretą nie przedstawia jeszcze szans wielkich zysków, cały bowiem import obcych towarów do Krety wynosił w roku ubiegłym 3,200.000 zł. w złocie, ale stosunki te powinny się poprawić wnet, gdyż rok ubiegły był dla ludności Krety wyjątkowo złym, już to dlatego że znaczne przestrzenie gruntów, wyniszczone z powodu zamieszek wojennych, leżały jeszcze odłogiem, już to dlatego, że znaczna część ludności muzułmańskiej wyemigrowała z wyspy, już też wreszcie dlatego, że drzewa oliwne wcale nie rodziły w roku ubiegłym, a oliwa stanowi właściwie główny produkt wyspy i pierwszorzędne źródło dochodów jej mieszkańców.

Co się tyczy produktów, które możnaby wywozić na Kretę, wskazuje p. Pinter przedewszystkiem na mąkę. Jakkolwiek teraźniejszy rząd Krety robi starania, by podnieść uprawę zboża, to jednak nie ma nadziei, by kiedykolwiek mogła Kreta własnemi zbiorami zboża zaspokajać swe potrzeby. W roku ubiegłym sprowadzono tam 80.000 worów mąki, wartości 655.000 zł., a wszystkie z Odessy. Także spirytus bardzo nadaje się do eksportu, gdyż Kreteńczycy wyrabiają z niego wódkę, zwaną „Mastica“ i piją jej dosyć wiele. Z Francyi i Włoch zaczynają już dowozić likiery we flaszkach, austryackich jednak wcale jeszcze nie widać. Ogromnie wzmaga się zapotrzebowanie kapeluszy męskich, gdyż od czasu obalenia rządów tureckich, wszystko, co dawniej nosiło fezy, dziś zaczyna nosić kapelusze. Austryaccy kapelusznicy nic jednak jeszcze nie uczynili, by nawiązać stosunki na Krecie, to też sprzedawane tam kapelusze filcowe są wyłącznie wyrobu włoskiego, a słomiane pochodzą z Włoch, Niemiec i Grecyi. Handel suknem jest dosyć trudny, gdyż Kreteńczycy ogromnie są wybredni w wyborze koloru i deseni sukna, natomiast handel gotowymi ubraniami i obuwiem mógłby się bardzo pięknie rozwinąć. — Tym, którzyby chcieli eksportować swe wyroby na Kretę, radzi p. Pinter przedewszystkiem wyszukać sobie w Kanei jakiegoś zaufanego reprezentanta, któryby za pewną prowizyą miał obowiązek ściągać odbiorców. Zawierania interesów wprost z kupcami kreteńskimi bez pośrednictwa ajenta siedzącego na miejscu i znającego miejscowe stosunki, nie radzi p. Pinter. Nadto radzi on obliczać cenę nie w koronach, lecz we frankach, t. j. w złotych napoleondorach, gdyż ze wszystkich obcych monet, tę ludność zna najlepiej i najchętniej zawiera transakcye obliczone na franki.

Przeciw wpuszczaniu żydów rumuńskich do Wiednia, wdrożyła już akcyę reprezentacya dzielnicy Leopoldstadt. Członek tej reprezentacyi Ferdynand Lichtblau wystosował obszerny memoryał, w którym wykazuje, że wyznaczanie emigrantom rumuńskim kwater w środku miasta, przedstawia pod względem sanitarnym bardzo poważne niebezpieczeństwo i może wywołać szerzenie się chorób zakaźnych. Zwiedzał on szkołę żydowską na Malzgasse, w której rozkwaterowano przeszło 200 żydów rumuńskich, a to, co tam widział i co opisuje, wzbudzić musi prawdziwy wstręt. W jednym pokoju ułożone były w stosy węzełki podróżne emigrantów, tak brudne i taką straszną woń wydzielające, że kto je zobaczył, musiał czemprędzej uciekać. Od chwili, pisze p. Lichtblau, w której emigranci rumuńscy rozkwaterowali się w szkole na Malzgasse, wygląda ona gorzej, niż najbardziej zaśmiecona stajnia, na korytarzach, schodach i w izbach, pełno brudu, a wszędzie fetor nie do wytrzymania. Wobec tego radzi p. Lichtblau, ażeby emigrantów rumuńskich bezwarunkowo nie wpuszczano do miasta, lecz zmuszono „Alliance israelite“, by, jeżeli chce zajmować się transportem ich do Ameryki, wybudowała dla nich osobne baraki daleko za miastem.

Medyolan 3 sierpnia.

W stolicy lombardzkiej, odległej o dwie godziny drogi od miejsca, gdzie popełniono morderstwo na osobie króla zjednoczonych Włoch, nie widać żadnych oznak żałoby. Medyolan, od dawna republikański, socyalistyczny i anarchistyczny, nie uważa za stosowne żałować za swoim królem, ani wyrażać oburzenia z powodu jego zamordowania. Będąc ogniskiem ruchu przewrotowego, wysyła do parlamentu samych socyalistycznych i anarchistycznych posłów i na każdym kroku okazuje swoje antimonarchiczne instynkta. To też oprócz oficyalnego potępienia czynu Bresciego i mszy żałobnej w olbrzymim tumie tutejszym, do czego literalnie zmuszono naszą socyalistyczną radę miejską, nie zdobył się Medyolan na żaden dobrowolny wyraz współczucia lub oburzenia. Nie zamknięto ani jednego sklepu, nie wywieszono ani jednej żałobnej chorągwi. Przeciwnie, na ulicach słyszeć nawet można zachwyty na temat bohaterstwa Bresciego. Co więcej, pojawiły się tutaj plakaty z napisem: *Fatto — non delitto* (czyn — nie zbrodnia). W ogóle panuje tu atmosfera jakiejś głuchej, zakapturzonej radości z powodu śmierci króla, jako głowy znienawidzonego przez Medyolan systemu społecznego.

Tymczasem niespełna o dwie godziny drogi od Medyolanu, w miejscu, w którem zbrodnia popełnioną została, tj. w Monzy, żałoba zapanowała ogólna. Podobnie jak w Rzymie, czernią się ulice od żałobnych flag, w kościołach odbywają się nabożeństwa żałobne, rozmaite towarzystwa urządzają po ulicach żałobne pochody, a nawet mnóstwo osób prywatnych przywdziało żałobę, tak, że w całem tem schludnem miasteczku, będącem letnią rezydencyą królestwa włoskich, na każdym kroku spotyka się objawy smutku z powodu straty dobrego króla.

Monza, mimo kosmopolitycznego charakteru przeważnej części domów mieszkalnych, jest miastem starożytnem, jak o tem świadczą niektóre architektoniczne pomniki i historya miasta. Położona na północnym krańcu równiny lombardzkiej, o 13 kilometrów na północny zachód od Medyolanu, u stóp wzgórz Brianza, ciągnących się aż po jezioro Como, odgrywała Monza ważną rolę w wiekach średnich. Król Gotów Teodoryk wybrał ją na swoją rezydencyę, a po nim mieszkał tu długi szereg królów longobardzkich aż do chwili, w której stolicę przeniesiono do Pavii. W końcu VI wieku Teodolinda zbudowała tu wspaniały kościół ku czci św. Jana Chrzciciela. W XIV w. na miejscu zniszczonego kościoła wzniosła się potem wspaniała dzisiejsza katedra w stylu gotycko-longobardzkim. W nawie poprzecznej ogromnej pięcionawowej katedry stoi w zaciszu skromny, prosty sarkofag założycielki pierwotnego kościoła. Tuż obok znajdują się drzwi do skarbca, jednego z najbogatszych we Włoszech; w katedrze przechowują także sławną „Żelazną koronę“ Longobardów.

W środku miasta stoi staro-gotycki pałac z r. 1293, służący obecnie za ratusz. Jest to budowla ceglana z arkadami i podsieniami. Tu według podania, było niegdyś mieszkanie Teodoryka. Gmach ten wznosi się na skrzyżowaniu dwóch długich najruchliwszych ulic. Jedna prowadzi z dworca do pałacu królewskiego, druga przecina rzekę nowym mostem, ozdobionym czterema olbrzymimi lwami ze spiżu i

---

4)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

Kiryło minął obojętnie to wesołe grono, wśród którego nie miał przyjaciół. Chłopcy go nie lubili, że z nimi ani wypił, ani pohulał, dziewczęta odstręczało zimne lekceważenie, z jakiem zbywał każdą zalotną zaczepkę. Przeszedł milcząc, nie pozdrowiwszy nikogo, a piskliwe głosy kobiece wołały za nim wśród choralnego śmiechu:

— Ślepy kret! Niema ryba!

O kilkanaście kroków dalej uchylił przecież czapki przed gromadką starszych gospodarzy, siedzących rzędem na długiej belce. Mijając ich, kiwnął trzy razy głową i powtórzył trzykrotnie:

— Chrystos woskres!

— Woistinno woskres! — odpowiedzieli łaskawie dygnitarze, a jeden z nich odezwał się, przeprowadzając go wzrokiem:

— Porządny chłopiec! Nie pije, nie hula, za spódnicami nie łazi; a roboczy, a skąpy, że choć na wzór wszystkim młodym. Powiadają, że uciułał już sobie z pół garnczka srebrniaków. Obaczycie kumie, że będzie kiedyś gospodarzem na swojem, nieprzymierzając jak my z wami.

Porządny chłopiec zmierzał tymczasem, wbrew swemu zwyczajowi, wprost ku karczmie. Sam nie pił — miał więc widocznie interes do kogoś, kogo można było we święto zastać u Szmula za stołem, nad pełną czarką.

Karczma stała w samym środku wsi, na błotnistej płaszczyźnie niby na brudnej dłoni, ze wszystkich stron widna, bo ani drzewkiem ani chlewkiem nie przysłonięta. Szeroka i przysadzista, ze zwichrzoną strzechą, przygniatającą koszlawe ściany, odrapana z tynku, oklapana błotem, wyglądała niby nagie, szpetne ciało, które, nie wstydząc się swej nagości i brzydoty, z bezczelnem zuchwalstwem wystawia się na widok publiczny.

Kiryło pchnął drzwi skrzypiące i znalazł się na progu obszernej izby, w której ciżba ludzi obsiadała długie ławy koszlawe, lub dreptała po nierównem klepisku, pokrytem lepką warstwą tłustego błota. Z otwartych drzwi, jakby z potwornej gardzieli o chrypliwym głosie i cuchnącym oddechu, buchnęło powietrze, nasycone odorem wódki, bakunu, cebuli i kożuchów, wibrujące fałszywym akordem grubych głosów męskich i piskliwych kobiecych.

Kiryło poszturchnął w stronę stojącej w rogu beczki z kranem trędowatą żydóweczkę, każąc przynieść butelkę wódki, i utorowawszy sobie łokciami drogę w stronę kulawego stołu, siadł na końcu ławy, obok niemłodego chłopa z czerwonym nosem i mętnemi oczyma, który pociągał z blaszanego półkwaterka po amatorsku, sam jeden, nie szukając kompanii.

— Pomagaj Boże, diad'ku! — rzekł uprzejmie Kiryło; co tak sami siedzicie? Napijemy się razem!

Chłop łypnął oczami na pełną butelkę Kiryły, potem na swoją, próżną i odrzekł skwapliwie:

— A cóż? czego nie kupować — tego nie żałować: poczęstujesz — to wypiję! Cóż to za praźnik u ciebie dzisiaj, żeś do Szmula zaszedł?

Nie odpowiadając na pytanie, Kiryło napełnił dwie czarki, trącili się niemi, zamieniwszy zwyczajne życzenia zdrowia i pomyślności, poczem zaczęła się rozmowa, przy ciągłem dolewaniu miarki.

Mówiono o rozpoczynających się robotach wiosennych i widokach urodzaju; chłop się rozgadał, opowiadał o swojem gospodarstwie, o różnych jego brakach, a klnąc złe czasy, spluwał na prawo i lewo.

— E! czy to wam bieda? — rzekł Kiryło; gruntu macie chyba aż nadto, kiedy kawał odłogiem zostawiacie.

— Jaki kawał?

— A toż pasieczysko, coście je przy nadziałach dostali i dotąd ani ruszyli pługiem?

Chłop w głowę się podrapał.

— Mam ja, rzekł, dosyć pracy na starym łanie, żebym jeszcze brał się do karczowania nowiny. Mnie już ręce pokręciło, że muszę czworo nakarmić i zrobić za czworo. Mikułce memu dopiero piętnasty rok, od jesieni poszedł, Pałaszka pędrak jeszcze do niczego, a Motra...

Zajęty nakładaniem lulki, nie dokończył zdania.

— No, już Motra, to wam chyba darmo chleba nie przeje,— podchwycił Kiryło.—Gospodaruje przecież w chacie, odkąd wam baba zmarła.

— A niby gospodaruje,— odparł;— ale zawsze co dziewczyna, to nie chłop. Człowiek co rok starszy, a wyręczenia nie ma i gospodarka marnieje.

— Weźcie sobie najmyta do pomocy.

— Dobrze to powiedzieć! a ja go czem zapłacę?

— No, to pryjmaka do córki przyjmijcie.

— Pryjmaka... Myślał ja już o tem; ale teraz trudno co dobrego dostać. Bywało, parobek zdrów i roboczy za kawałek chleba do gospodarskiej córki przystanie; a teraz lada leń i cherlak kazałby się ozłocić. Posag wydrze, a do roboty idź sam, panie teściu!

Kiryło odchrząknął, splunął, wytarł nos palcami, a po tym uroczystym wstępie przysunął się bliżej do starego i rzekł poufnie:

— Jabym wam, diad'ku Tymoszu, narail takiego pryjmaka, któremubyście zawierzyć mogli. Pracowałby dla was, jak dla siebie samego, choćby całe trzy lata, póki wasz Mikułka nie dorośnie, a po trzech latach wysługi dalibyście mu w posagu byle co — ot choćby ten odłóg na pasieczysku.

Tymosz popatrzył mu w oczy, zastanowił się chwilę i spytał:

— Niby o sobie mówisz?

Kiryło kiwnął głową i napełnił czarki.

— Niechcecie, rzekł, to mniejsza o to; a chcecie, to zapijmy zgodę.

Tymosz skrobał głowę powoli i myślał; żal mu było ziemi.

— Hm... mruknął; ten kawał gruntu, to niby nie byle co...

— Córka i tak go kiedyś weźmie, — odparł Kiryło; nie za życia — to po śmierci; a trzy lata wysługi, to też nie byle co. Spróbujcie-no opłacić najmyta! Ale wola wasza: nie — to nie; ja się nie napraszam.

Chłop westchnął, zaklął po cichu, ale potrzeba przyciskała, więc wyciągnął powoli rękę ku czarce. Kiryło wtedy, widząc jego gotowość, przytrzymał go za rękaw:

— Czekajcie-no jeszcze!— rzekł. —Robotnik ze mnie pierwszy we wsi, a i córkę z karku zepchniecie; narzućcież mi cokolwiek jeszcze!

Chłop się zmarszczył.

— A no, co?—rzekł ginewnie.—Możebyś mi skórę zdarł z grzbietu?

— A mnie co po waszej skórze? — odparł z flegmą Kiryło.—Ot! wyznaczcie mi jeden wolny dzień w tygodniu, żebym mógł na zarobki chodzić. Pieniędzy mi za córką nie dacie; sam ze swego będę musiał chatynę stawiać na tym tam nieużytku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wchodzi w dzielnicę fabryczną. Monza jest bowiem wcale znacznem środowiskiem przemysłowem, a jej kapelusze i wyroby lniane cieszą się dobrą sławą w całych Włoszech. Jak na miasto 20-tysięczne, Monza posiada ruch uliczny bardzo ożywiony. Nie widać tu legionów cudzoziemców, a natomiast ludność miejscowa nie jest tak ospałą i bezczynną, jak gdzieindziej we Włoszech. W znacznej części przyczynia się do tego rezydencya królewska i kilkomiesięczny pobyt dworu w mieście.

Letnia rezydencya królestwa mieści się w pałacu zbudowanym przez dwór austryacki w roku 1777. Jest to rozległa budowla podobna bardzo do pałacu cesarskiego w Schönbrunnie, otoczona olbrzymim ogrodem, należącym do najwspanialszych w całych Włoszech, a założonym w stylu angielskim, przyczem uwzględniono jednak potrzeby gorącego klimatu, to też grupy drzew są gęstsze niż bywa zazwyczaj w parkach angielskich, a prócz tego na każdym kroku napotkać można na wodę: stawy, kanały, fontanny i wodotryski, artystycznie poumieszczane wśród zieleni, ochładzają powietrze i czynią Monzę nawet w czasach największych upałów, bardzo miłem, orzeźwiającem miejscem letniego pobytu. Wewnętrzne przyozdobienie pałacu jest zasługą króla Humberta. Jest ono piękne i gustowne, choć w niczem nie ma przeładowania, przepychu, podobnie jak go nie było i w trybie życia pary królewskiej, podczas miesięcy przepędzanych na letniem mieszkaniu. Wczesnym rankiem, codziennie, bez względu na pogodę, odbywał król przejażdżkę konno po parku lub najbliższej okolicy, po godzinie 9ej po pierwszem śniadaniu przyjmował i załatwiał referaty sekretarzy. O godzinie pół do 12ej zgromadzała się para królewska i najbliższa świta na drugie śniadanie, złożone z dwóch potraw. Po krótkiej pogadance król i królowa rozchodzili się do swych apartamentów aż do godziny 3, 4 lub 5, stosownie do okoliczności. O tej godzinie rozpoczynała się przejażdżka konno lub powozem, wyprawa ze strzelbą do pobliskiego zwierzyńca itp. O pół do 8ej dzwoniono na skromny obiad, potem królestwo spędzali kilka godzin, pijąc herbatę, w sali głównej, rozmawiając lub grając w szachy i domino.

Mimo ten skromny tryb życia króla i królowej, już to samo, że się tam z nimi mnóstwo ludzi zjeżdżało ożywiało znacznie Monzę. Teraz dzięki czynowi Bresciego utraci ona to wszystko. Królowa nie zechce przyjeżdżać do miejscowości gdzie ją spotkało takie straszne nieszczęście, a młody król zdawna nie lubił Monzy i latem nawiedzać pewnie będzie któryś inny z pałaców, jakich jest mnóstwo rozsianych po całych Włoszech.

W. S.

Co i o czem piszą.

Z powodu, że w sprawozdaniu z czynności Towarzystwa Kółek rolniczych w roku ubiegłym powiedziano, że zarząd tego Towarzystwa zajmował się bardzo gorliwie projektem urządzenia wzorowego gospodarstwa włościańskiego w Truskawcu, lecz musiał odstąpić od zamiaru urządzenia go z powodu wielkich kosztów, jakieby to za sobą pociągnęło, a natomiast postanowił zakładać pola demonstracyjne i doświadczalne, zabiera głos p. J. Mielnicki w *Gazecie Narodowej* i pisze co następuje:

Ależ my mamy w kraju już cztery gospodarstwa wzorowe włościańskie, a mianowicie w szkołach niższych rolniczych w Bereźnicy, Kobiernicach, Jagielnicy i Suchodole. Możnaby na to odpowiedzieć, że to są szkoły rolnicze, nie mające nic wspólnego z wzorowemi gospodarstwami włościańskiemi. Właśnie szkoły te mają wszystko wspólne z gospodarstwami wzorowemi włościańskiemi. Wszak te szkoły założone są dla włościan, aby kiedyś mogli swoje własne gospodarstwa prowadzić według pobranej nauki i na wzór gospodarstwa szkolnego. Szkoły te posiadają mało gruntu, a prowadzą gospodarstwo wzorowe. Szkoła jagielnicka np. wykazała w r. 1898 czystego dochodu z morga 28 złr. 3 ct. Gospodarz pracujący sam z rodziną na roli, a mający naukę wzorowego gospodarstwa szkolnego, niewątpliwie wydobędzie jeszcze większy dochód z morga. Otóż zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych może korzystać z tych czterech gospodarstw wzorowych.

Jak?

Zarząd chcąc zakładać gospodarstwa wzorowe, musiał mieć plan, jaki z tych gospodarstw mieliby korzystać członkowie Kółek rolniczych, ewentualnie i inni włościanie. Wedle tego samego, a może i ulepszonego planu można korzystać z wzorowych gospodarstw niższych szkół rolniczych. Włościanie mieszkający w okręgu tych szkół, a nawet i z dalszych okolic mogliby za zezwoleniem Wydziału krajowego zwiedzać w oznaczonych terminach te wzorowe gospodarstwa szkolne i uczyć się na przykładach praktycznych. Należałoby także wydrukować obszerny plan nauk udzielanych w krajowych niższych szkołach rolniczych i rozdać go włościanom, aby przed zwiedzeniem tych gospodarstw teoretycznie z nimi się zapoznali, co bardzo ułatwiłoby korzystanie i dobre zrozumienie tego, co w oznaczonym terminie później włościanie na własne oczy by oglądali. Należałoby również wykłady wszystkich przedmiotów w tych szkołach popularnie obrobić i wydać książeczki, aby włościanie teoretycznie uczyć się mogli gospodarstwa wzorowego. Wydaniem takich książeczek mogłoby się zająć ewentualnie lwowskie wydawnictwo dziełek ludowych.

Oto w krótkości projekt, jakby można rozszerzać znajomość gospodarki na roli i sposób obejścia trudności, na jakie zamiar głównego zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych natrafił.

Atoli szkół niższych rolniczych jest za mało, bo tylko cztery. Dla całego kraju to nie starczy. Kraj i rząd powinienby nowe zakładać takie szkoły. Czechy mają nieprzebraną liczbę szkół przemysłowych, to rządowych, to grubo przez rząd subwencyonowanych.

Spisek anarchistów.

Policya włoska przy pomocy innych policyj europejskich i amerykańskiej stwierdziła już ostatecznie, że zarówno zamordowanie króla włoskiego, jak i zamach na szacha są dziełem szeroko zorganizowanego spisku, mającego na celu wymordowanie głów koronowanych. Oto szczegóły organizacyi, dostarczone policyi włoskiej przez policyę amerykańską, która już oddawna śledziła anarchistów mających swoją siedzibę na ziemi amerykańskiej, a których wysłannikami byli Bresci i jego towarzysze. Nie wszystko jeszcze ogłoszono, gdyż wiele szczegółów policya włoska trzyma w tajemnicy. Ale z tego, co opublikowano, można sobie wyrobić pewien ogólny obraz rozmiarów spisku.

Z referatu policyi amerykańskiej okazuje się mianowicie, że w Ameryce istnieją dwa ogniska anarchii: jedno w Paterson, a drugie w Hoboken obok Nowego Jorku. Na czele zorganizowanego w Patersonie stowarzyszenia stoi hrabia Malatesta, który reprezentuje odłam bardziej umiarkowany. Stronnicy hr. Malatesty, których organem jest *Questione sociale*, uważają królobójstwo za „rzecz sumienia szczególnie bohaterskich charakterów“. Drugi odłam, hobokeński, stoi pod dowództwem Ciancabilli, najstraszliwszego fanatyka anarchizmu. Jest on wydawcą czasopisma *Aurora*. Ciancabilli w Rzymie dobrze znają. Człowieczek ten o wątłej postawie i kobiecej twarzy, wcale nie wygląda na takiego potwora, jakim jest w rzeczywistości. Przed trzema laty był on reporterem socyalistycznego pisma *Avanti*, w roku 1897 wyruszył do Grecyi z włoskim oddziałem ochotniczym, aby walczyć po stronie Greków przeciwko Turcyi, a gdy oddział ten został przez Turków rozbity, wrócił Ciancabilla do Rzymu i wstąpił znowu do redakcyi *Avanti*. Rychło jednak potem porzucił to pismo i znikł. Widziano go w Paryżu, gdzie już występował jako anarchista. Po wybuchu rewolucyi w Medyolanie i stłumieniu jej przez jenerała Bava-Beccari, wyjechał Ciancabilla z Paryża, aby zabić jenerała, ale po drodze rozmyślił się i pojechał do Ameryki, gdzie początkowo osiadł w Patersonie, a potem w Hoboken i tam stanął na czele stowarzyszenia, które sobie wzięło za zadanie wymordować wszystkich panujących.

Jako pierwsze ofiary wyznaczył Ciancabilla króla włoskiego, szacha, cara Mikołaja II i cesarza Wilhelma, a na każdą z tych głów wyznaczył po kilku zbrodniarzy, tak, żeby w razie nieudania się zamachu jednemu z nich, mógł go inny zastąpić. Króla włoskiego mieli zgładzić Bresci, Quintavalle, albo Lanner, których policya włoska już ma w swoich rękach. Wszystkim im dał Ciancabilla pieniądze na podróż i listy polecające do anarchistów francuskich i włoskich, a w przeddzień wyjazdu wydał na ich cześć ucztę pożegnalną, na której zgromadziła się cała grupa nowojorskich anarchistów. Na tej uczcie zagrzewał odjeżdżających do czynu. Gdy wysłannicy zjawili się w Hawrze, powitali ich anarchiści francuzcy i włoscy. Stąd wszyscy pojechali do Paryża i zamieszkali na przedmieściu Batignolles, poczem ślad ich zaginął, gdyż w przebraniu, tajemniczo, udali się na miejsce swojego przeznaczenia różnymi drogami. Zbadano tylko, że Bresciemu towarzyszyła w podróży fanatyczna anarchistka Teresa Brugnoli, kobieta czarująco piękna i wywierajaca swym urokiem ogromny wpływ na wszystkich anarchistów. Bresci był w niej tak szalenie zakochany, że na jej życzenie gotów był każdej chwili oddać życie. Otóż tę „piękną“ Teresę przydał Ciancabilla Bresciemu do boku, aby w stanowczej chwili zmusiła go swym wpływem do wykonania mordu.

Do Medyolanu przybył Bresci z Bolonii, wezwany tam telegramem szewca Nicoli: „Przyjeżdżaj, wszystko gotowe“. Bresci pojechał, zatrzymując się tylko w Piacency od pociągu do pociągu. Po przybyciu do Medyolanu Bresci natychmiast udał się na pocztę, aby odebrać kilka listów, które pod jego adresem przyszły. Urzędnika wypytywał się Bresci usilnie i kilkakrotnie o list, jaki miał odebrać z Wiednia. List ten istotnie przyszedł nazajutrz po zbrodni, dnia 30 lipca i natychmiast został oddany sędziemu śledczemu. Co list zawiera, zachowywane jest w najgłębszej tajemnicy, jak również i to, od kogo pochodzi. Z Medyolanu udał się Bresci do Monzy, gdzie zamach wykonał i został aresztowany. Zaraz po nim aresztowano resztę towarzyszy: Quintavallę, Lannera i „piękną Teresę“ po rozmaitych innych miastach włoskich, a znalezione przy nich papiery i listy wprowadziły policyę na trop spisku. Tylko Nicoli uniknął dotychczas aresztowania.

Według niektórych wersyi mentorem Bresciego ma być hr. Malatesta, bawiący teraz w Londynie. Jest to jednak wobec przytoczonych powyżej szczegółów nieprawdopodobne, a opiera się jedynie na tem, że rewolwer Bresciego kupiony był 1 maja b. r. w Patersonie, gdzie jest siedziba grupy Malatesty. W każdym razie dowiedzione już jest, że zamachy ostatnie są dziełem zorganizowanego spisku. Oprócz tego, cośmy już przytoczyli, świadczy o tem jeszcze list anonimowy, jaki otrzymała jedna z wybitnych osobistości w Medyolanie. Oto ten list w polskiem tłómaczeniu: „Niechaj sobie mówią i piszą co chcą, przyszłość należy przecież do anarchistów. Zobaczy pan, iż naczelnicy państw, jakoteż i wielcy dostojnicy znikną; nie pomogą im żadne środki ostrożności. Skoro nam zabroniono strzelać z ulic, będziemy strzelać z okien. Bresci miał 4 wspólników, gdyby się był jemu czyn nie udał, wyręczyłby go któryś z nich. Na przyszłość będziemy zawsze wybierali do tego po kilku wspólników. Będziemy tak długo czynni, dopóki anarchia nie odniesie tryumfu“. Podpisano „99“. Chociaż więc poaresztowani anarchiści uparcie milczą zapytywani o szczegóły spisku, ogólnie jednak sami się z tem nie kryją, a nawet ze zwykłą im próżnością chwalą się potęgą swojej organizacyi. Istnienie spisku potwierdza także telegrafowane nam dzisiaj w nocy doniesienie *Tribuny*, że sądy znają już całą organizacyę spisku i że gdyby udało się pojmać owego blondyna (przypuszczają, że był nim Nicoli), który był z Brescim podczas zamachu, to śledztwo wstępne byłoby ukończonem w przeciągu tygodnia.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 6 sierpnia.

(Strejk rolny).

Przed tutejszym sądem obwodowym rozpoczęła się dziś rozprawa z powodu głośnego na wiosnę rb. strejku robotników rolnych w Krzywczu górnem w powiecie borszczowskim. Siedmiu z tych chłopów stanęło przed sądem pod oskarżeniem, że d. 2 maja groźbami odwiedli parobków na folwarku Krzywcze górne od roboty, czem dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego. Podczas rozprawy oskarżeni opowiadali, że wieśniacy z Krzywcza, ogółem z 200 osób zeszli się i czekali na p. Melcera, aby im podwyższył płace, czuli się bowiem pokrzywdzonymi, zwłaszcza, że musieli się ekonomowi opłacać, aby dostać robotę. Jeden z nich mówił, że chcieli mieć bodaj taką płacę, jaka jest u innych panów. Winy się wypierają, gdyż gróźb żadnych nie wygłaszali. Natomiast świadkowie zeznali, że krzyczano z tłumu: „Wychodźcie, bo was w werecie wyniosą“. Ekonom z Krzywcza dolnego Józef Blaustein przyznał, że chłopi daremnie mu pracowali, a zasłaniał się tem, że był taki zwyczaj. Wobec nowych środków dowodowych, przedstawionych przez obrońców, których jest czterech, zwrócono na wniosek prokuratora sprawę napowrót na drogę śledztwa.

KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

Zjazd strażacki odbył wczoraj drugi dzień swoich obrad. Rozpoczął on się odczytem p. Bahra na temat: „Asbest i inne środki od ognia chroniące“. Potem udzielono absolutoryum Radzie zawiadowczej, wyrażono uznanie sekretarzowi Związku i redaktorowi *Przewodnika straży pożarnych* p. Szczerbowskiemu i odczytano następującą odpowiedź ks. Adama Sapiehy na przesłane mu onegdaj telegraficzne pozdrowienie: „Kochanym i zacnym kolegom serdeczne Bóg zapłać! za dowód przyjaźni. Choć z daleka, duszą żyję dziś z wami i wierzę, że mój zastępca odpowie godnie ich zaufaniu“.

Następnie komisya dla samoistnych wniosków zdawała sprawę ze swych czynności przez usta referenta p. Wacława Borzemskiego z Kołomyi. Z wniosków tych dłuższą dyskusyę wywołała tylko sprawa utworzenia przy radach powiatowych lustratorów dla straży ochotniczych. Komisya była zdania, że należałoby utworzyć płatne takie posady — zgromadzenie jednak w rezultacie przeszło nad sprawą tą do porządku dziennego.

Wreszcie przystąpiono do wyborów i wybrano naczelnikiem Związku krajowego ks. Adama Sapiehę, zastępcą dra Alfreda Zgórskiego, sekretarzem Henryka Rewakowicza, wszystkich trzech jednogłośnie. Członkami rady wybrani zostali: Antoni Bahr, dr. Ludwik Cwiklicer, Bruno Hryniewicz, dr. Karol Kowalski, dr. Zygmunt Miczyński i Władysław Mühln. Zastępcami: August Locker, Emil Nowicki, Michał Osiński. Miejsca przyszłego zjazdu nie uchwalono, postanowiono tylko w zasadzie, że ma on się odbyć w Galicyi zachodniej i na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem w krótkich ale gorących słowach zakończył przewodniczący dr. Zgórski obrady zjazdu, a Czech Józef Brazda okrzykiem „Na zdar!“ pożegnał słowiańskich sojuszników na polu gaszenia ognia.

O godzinie 2 rozpoczęła się wspólna uczta na Strzelnicy miejskiej, a wzięło w niej udział kilkuset uczestników.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Truskawcu odbyło się w niedzielę. Pomnik ten, dłuta artysty p. Tadeusza Barącza, przedstawia popiersie wieszcza w wieku młodzieńczym, a stanął w parku „Adamówka“. Odsłonięcie pomnika odbyło się w sposób bardzo uroczysty. Rodzajem preludyum do tej uroczystości był wieczorek muzykalno-wokalny urządzony w sobotę. Następnego dnia cała miejscowość przystroiła się w odświętne szaty: wille przybrano flagami i chorągiewkami o barwach narodowych, a po obu stronach głównej drogi ustawiono wysokie maszty, ozdobione festonami z zieleni i chorągiewkami. Przy wejściach do ogrodu przed łazienkami ustawiono z obu stron bramy tryumfalne.

W niedzielę o pół do 10 rano, po nabożeństwie w kaplicy zakładowej, ruszył pochód do pomnika, poprzedzany przez stryjską orkiestrę kolejową. Pochód otwierały dzieci szkoły truskawieckiej i szkół okolicznych miejscowości, które niosły wiązanki kwiecia, dalej posuwał się cały szereg deputacyj, niosiących wieńce, a w końcu mnóstwo publiczności. Pochód ugrupował się dokoła pomnika, poczem nastąpiło odsłonięcie. Przemawiali: dr. E. Krzyżanowski, oddając pomnik zarządowi zakładu imieniem gości kąpielowych, dalej dyr. p. Mizerski imieniem zarządu i akademik p. Milko w imieniu młodzieży. Wieńce złożono u stóp pomnika, a dziatwa obsypała go kwieciem. Nastąpił powrót do zakładu, gdzie rozdano dziatwie obrazki na pamiątkę uroczystości.

Po południu odbyła się w parku przed „Nowemi łazienkami“ tombola, a wieczorem zapłonęły w parku i we wszystkich willach lampiony, oraz ognie bengalskie. Przy dźwiękach orkiestry przechadzały się roje publiczności w czarownem świetle lampionów; ożywienie i ruch były niezwykłe. Wieczorem tańczono ochoczo w sali zakładowej do późna.

Klęski elementarne. W ostatnich dniach lipca zdarzyły się w pow. mieleckim cztery pożary. Dwa mniejsze wybuchły we wsiach Wojkowie i Rudzie i wyrządziły dość drobne szkody. Znaczniejszy pożar wybuchł w Partyni, zniszczył dom mieszkalny, stajnię, zapasy zboża gospodarskiej rodziny Kilianów. Szkoda wynosi 5000 K. W Chorzelowie spłonęła wskutek pożaru z uderzenia piorunu stodoła dworska Jana hr. Tarnowskiego, spaliło się także kilka stert siana i słomy, oraz cały tegoroczny zbiór koniczu. Szkoda wynosząca 14.000 K. była ubezpieczoną.

Na Prądniku czerwonym koło Krakowa wybuchł pożar onegdaj i zniszczył doszczętnie kilka stodół.

W ostatnich dniach lipca nawiedził powiat przemyślański niezwykłej wielkości grad połączony z nawalnicą i zniszczył tegoroczne plony jużto całkowicie, już to częściowo w Ostałowicach, Meryszczowie, Branchowicach, Żędowicach, Wojciechowicach, Łahodowie i Chlebowicach Świrskich. Najwięcej ucierpiały jęczmiona, hreczki, owsy i bobiki. Likwidacya szkód celem odpisania podatków już się odbyła.

Wogóle nawalnice, które srożyły się przy końcu lipca, a i teraz nie ustają, dały się wszędzie we znaki. Były także ofiary w ludziach. I tak w Siwce Kałuskiej schroniło się 12 robotników polnych przed ulewą do pewnej chaty włościańskiej, a piorun wpadł przez komin do chaty i zabił trzy osoby siedzące przy kominie. W Mogilnicy w Trembowelskiem uderzył piorun w chatę włościanina Kureczki i zabił śpiącą 16-letnią dziewczynę.

Konkurs rozpisuje generalna Dyrekcya monopolu tytoniowego w Wiedniu na posadę dozorcy tytoniowego w Galicyi względnie na Bukowinie. Podania należy wnosić do fabryki tytoniu w Jagielnicy do 1 września b. r.

† **Hr. Dorota Malatesta,** z domu księżniczka Jabłonowska, z pierwszego małżeństwa hr. Krasińska, zmarła w tych dniach w Rzymie. Syn jej jest ożeniony z hrabianką Plater Zyberk, córka wyszła za ks. Macieja Radziwiłła z Połoneczki w gubernii grodzieńskiej.

Doniesienie o zamachu na ks. Baltazara Odescalchi okazało się zupełnie nieprawdziwe. On sam telegrafował do swoich przyjaciół w Polsce, że jest zupełnie zdrów i że pogłoski rozszerzone o zamachu na niego są całkiem zmyślone.

Wadliwe wody sztuczne. Jedna z wybitnych i wiarygodnych osobistości skarży się nam, że w aptekach lwowskich nie można dostać czystych i świeżych sztucznych wód mineralnych. W wodach takich widzieć można nieraz nawet pływające różne męty, co pochodzi albo stąd, że woda jest bardzo dawna, a więc znajduje się już w rozkładzie, albo stąd, że za mało uważa się na czystość wyrobu. Pożądanemby było, aby p. protomedyk Merunowicz wydał dla aptek stosowne upomnienie.

Tramwaj konny w Tarnowie. W Tarnowie ma być zbudowany tramwaj konny, do którego przedsiębiorcy mają zakupić krakowski tabor wozów po zaprowadzeniu w Krakowie tramwaju elektrycznego.

Samobójstwo. W nocy z niedzieli na poniedziałek otruł się w hotelu warszawskim likwidator lwowskiego Banku zaliczkowego Marcin Grudziński, uczestnik powstania z r. 1863 i członek wydziału Towarzystwa weteranów z ostatniego powstania. W nocy, w czasie deszczu, przybył do hotelu i kazał sobie dać pokój. Wczoraj rano wyważono drzwi i znaleziono Grudzińskiego rozebranego, leżącego w łóżku bez życia. Pod poduszką znaleziono paczkę papierów, pugilares, oraz listy, pozostawione do córki i znajomych. W jednym z nich zawiadamia samobójca krótko, że odbiera sobie życie przez zażycie morfiny i prosi, żeby nie przeprowadzano sekcyi zwłok. Zmarły niedawno ożenił się po raz wtóry. Pozostałemi pieniędzmi w kwocie około 58 koron zarządził rzczegółowo. Liczył 56 lat. Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie nędza, gdyż znaczna część płacy nieboszczyka była zakondykowana. Zmarły cieszył się wielką sympatyą wśród kolegów i znajomych. Pochodził z Królestwa Polskiego.

Między listami znajdował się także list do zarządcy hotelu p. Kryłoszańskiego. W liście tym samobójca prosi o doręczenie dyrektorowi Banku zaliczkowego p. Terenkoczemu listu, zostawionego przez p. Grudzińskiego w biurku, w urzędzie. Między innemi napisał, że pozostawił w domu dwa psy, towarzyszy doli i niedoli. Nie chce, aby one tułały się po jego śmierci bez pana, prosi więc, ażeby je odesłać na weterynaryę celem otrucia, — „Przedtem jednak — pisał Grudziński — niech je pogłaska ręka profesora“.

Jak się oni porozumieli? W Królestwie Polskiem, w kościele parafialnym Nowomińskim odbył się 28 lipca r. b. ślub panny Maryi Cortay, Paryżanki, z włościaninem ze wsi Wólki-Suchożebrskiej, w pow. siedleckim, Piotrem Wołoszem. Ona ma lat 29, on 34. Ona mówi tylko po francusku, on tylko po polsku. Panna Cortay od lat kilku była guwernantką w różnych domach we Francyi, a od niedawna w Lublinie i Warszawie i oto, bawiąc od dwu miesięcy w majątku Osinach pod Nowomińskiem, u p. Andriollowej (wdowy po słynnym rysowniku), poznała parobczaka, ogrodniczka Wołosza, w którym rozkochała się na zabój i idąc za popędem serca, stanęła z nim na kobiercu ślubnym. Jest to inteligentna i dosyć miłej powierzchowności panienka, pochodząca z dobrej rodziny we Francyi. Wołosz od lat kilku był parobkiem u byłego właściciela Osin, p. Komorowskiego, a po nabyciu przez panią Andriollową majątku Osiny zaczął się uczyć ogrodnictwa. Wołosz umie zaledwie sylabizować po polsku. Ślub tej pary (ona w bieli, on w odświętnej kerezyi) odbył się wobec tłumu ciekawych tak z Nowomińska, jak i jego okolicy. Panna młoda składała przysięgę w języku francuskim, pan młody zaś po polsku. Z kościoła orszak weselny odjechał wprost do majątku Osin, gdzie u pani Andriollowej odbyła się się zabawa taneczna, na której było wielu wieśniaków ze strony pana młodego i wiele inteligencyi z Warszawy i okolic ze strony panny młodej.

Modlitwa królowej - wdowy Małgorzaty. Królowa Małgorzata wystosowała do biskupa Cremony Bonmellego następujący list:

„Przy pomocy Bożej napisałam modlitwę ku pamięci naszego nieszczęśliwego króla. Ponieważ zaś potrzeba mi na to pozwolenia biskupiego, przeto udzielam J. Eminencyi tej modlitwy z prośbą, aby ją we wszystkich świątyniach polecił ogłosić“.

Modlitwa ta brzmi: Nabożeństwo różańcowe ku pamięci króla Humberta, mego kochanego pana:

I. Ponieważ on był dla każdego według zasad swoich miłosierny, bądź też dla niego Panie Boże miłosierny.

II. Ponieważ on zawsze każdemu przebaczał, przebacz i jemu także Panie Boże i jego ludzkim słabościom.

III. Ponieważ on kochał swój naród i tylko dobro kraju miał na oku, pozwól mu o Panie oglądać światłość wiekuistą.

IV. Ponieważ był dobrym i padł ofiarą swej dobroci, podaj mu o Panie palmę.

V. Ponieważ robił, co uważał za dobre na tym świecie, ponieważ nie miał do nikogo nienawiści, a tym, którzy mu coś złego zrobili, chętnie przebaczał, ponieważ do ostatniego tchnienia pełnił swój obowiązek, proszę Cię Panie na tę krew, która spłynęła z jego trzech ran, bądź mu łaskaw i daj mu wieczny spokój.

Biskup Bonmelli przedłożył natychmiast tę modlitwę Papieżowi, który polecił odczytanie jej we wszystkich kościołach włoskich.

Zamach na szacha. Wedle dzienników francuskich scena zamachu na szacha tak się przedstawia:

We czwartek o godzinie pół 10ej rano szach wyszedł z Hôtel des souverains położonego na rogu Avenue Malakoff i Avenue de Bois de Boulogne, gdzie mieszka jako gość Rzeczypospolitej, by odjechać do sławnej fabryki porcelany w Sèvres, a stamtąd do Wersalu na śniadanie. Obok niego zajął w powozie miejsce wielki wezyr Sadrazam, naprzeciwko służbowy jenerał francuski Parent i lekarz przyboczny szacha. Powóz ruszył zwolna, zaledwie jednak odjechał mniej więcej na 20 metrów od bramy, jakiś młody człowiek w ubraniu robotnika przerwał szpaler od strony prawej, przewrócił jednego z agentów, jadących na rowerach, chwycił za ramę powozu i wskoczył na stopień od strony,

---

3)

Czujny pies bogdychana.

(Ciąg dalszy).

Tym razem nie mogłem już odpowiedzieć wymijająco, raz dlatego, że widziałem, iż Czeng mówi na seryo, powtóre, że wiedziałem o tajnych intrygach, dążących do podkopania władzy cesarza. Mogłem nawet wskazać osobę, stojącą na czele tego spisku, lecz nie śmiałem nawet szeptem wymówić jej strasznego imienia.

— Dajmy na to, że ja zauważyłem coś niecoś... Lecz po czem ja poznam, że obydwaj zauważyliśmy jedno i to samo?... A wreszcie, jakież niebezpieczeństwo może grozić temu, który jest otoczony taką liczbą wiernych i czujnych sług?

— Nad tem właśnie przyjacielu powinieneś się zastanowić.

— Ja?

— Tak, przyjacielu Clandon.

— A więc pan żywi do mnie niejakie zaufanie?

— Bardzo wielkie.

Uprzejmy uśmiech przemknął po jego twarzy. Ja jednak nie czułem się bynajmniej tak zadowolonym, jak on.

— To wszystko zresztą jest już stara historya. Ekscelencya przysyłał po mnie zapewne, aby dojść do kłębka tej nader skomplikowanej intrygi.

— I dać panu dowód naszego zaufania w pańskie zdolności. Wierzaj mi, miły panie Clandon, że ja nigdybym nie podzielił się z panem tą zasługą, którąby mi przypadła w tem dziele ratunkowem, gdybym mógł się obejść bez pana.

— Ekscelencya mówi bardzo otwarcie.

— I myślę, że to najlepsza droga, skoro mam do czynienia z takim człowiekiem, jak pan.

Nie było żadnego sposobu wykręcenia się temu żółtoskóremu dżentelmenowi. Zresztą, jakże można gniewać się na człowieka, który co chwila obsypuje cię komplimentami z zadziwiającą delikatnością i sprytem.

— Ślicznie dziękuję! — rzekłem nie bardzo chętnie, gdyż w ogóle nie przywykłem okazywać mego zainteresowania dla spraw bieżących. — Jakież tedy Ekscelencya chce mi dać dane?

— W czasie małoletności Jego cesarskiej mości sprawami państwa zawiadywała jedna osoba... nie potrzeba mi wymieniać jej imienia... Dość powiedzieć, że osoba ta, która dzierżyła wówczas władzę, jest niezwykle zręczna i nader ambitna. Równo ze wstąpieniem na tron młodego cesarza, cała władza przeszła w jego ręce, a ta osoba, która przedtem rządziła, musiała zająć swe dawniejsze stanowisko, które już nie zadowalało jej ambicyi, ponieważ ten, kto się raz napije z kubka władzy, wiecznie już czuje nieugaszone pragnienie. Przytem zaś i wszyscy ci, którzy się znajdowali w pobliżu owej osoby, dziś bardzo są z tego nieradzi, że musieli ustąpić miejsca nowym faworytom. Czy pan mnie dobrze rozumie?

— Ależ naturalnie.

— Cesarz.... wie pan.... bądź co bądź jest cesarzem, wybrańcem bogów.... rządzi rozumnie i zupełnie dobrze, ponieważ korzysta z zupełnego zaufania nieba i ma natchnienie z góry.... to pan rozumie.... ale bogi, widzi pan, chociaż są najzupełniej sprawiedliwe i podkupić ich niepodobna, jednakże często karzą dzieci za jakieś grzeszki rodziców. To jest tylko taka ogólna moja uwaga, niech pan nie łączy tego absolutnie z niczem, faktem jest tylko to, o czem pan niezawodnie doskonale wie, że każdy Chińczyk chowa w głębi duszy nieżyczliwość względem Europy i odrazę do jej urządzeń. Ja także żywiłem takie uczucie, ale na szczęście otwarły mi się oczy. Otóż to samo powiedzieć można i o cesarzu: jemu również otwarły się oczy, ale nie wie, jak postępować. Tu bogowie nieco się okazali za skąpi, zresztą nasza zaskorupiałość, nasza stwardniała tradycya rzeczywiście wytwarzają takie przeszkody!... Ja się obawiam, że za jakie lat kilkadziesiąt wypadnie nam ostatecznie zginąć!

— W czemże jest niebezpieczeństwo?

— Grozi ono ze strony zacofańców. Oni za nic w świecie nie dopuszczą cesarza do przeprowadzenia reform.

— Ależ cesarz zawsze jest cesarzem.

— Ale cesarska władza nie chroni od noża skrytobójcy.

— Więc aż tak daleko zaszło?

— No, ja nie mówię, że zaszło, ale ferment jest, wzmacnia się.

— Więc się Excelencya obawia...?

— Zagadki!... my nic nie wiemy, oprócz tego, że nasi wrogowie są bezczelni, gotowi na wszystko i że w dodatku udają naszych przyjaciół.

— A cesarz?

— On o niczem nie wie, nic nie przeczuwa, to tylko my, którzy bezpośrednio otaczamy jego osobę, czujemy pierwsze zbliżanie się burzy.

— Ach, więc teraz rozumiem! Książę Ping był zaufanym cesarzowej podczas małoletności cesarza...

— A tak, był zaufanym, a teraz mianowano go wicekrólem Mandżuryi, lecz powiadają, że klimat tej prowincyi okazał się dlań szkodliwszym od tutejszego, pekińskiego.

— Czy to ma znaczyć, że on się znajduje w Pekinie?

Czang uśmiechnął się, a ja znów zapytałem:

— Czy gdyby książę Ping znajdował się w Mandżuryi, to nie byłby szkodliwym?

Czeng znów się uśmiechnął i po chwili namysłu dodał:

— Jak się zdaje, on wcale nie ceni łaski monarchy, który go zrobił wicekrólem Mandżuryi. Rzeczywiście powiadają, że go tu widywano. No, oczywiście, on nie jeździ bez celu. Oto, kochany Clandon, żebyś się pan dowiedział, co to mogą być za cele księcia Pinga.

Jeszcze z godzinę omawialiśmy wszechstronnie tę sprawę. Nakoniec zabrałem się do wyjścia, a Czeng, zanim mnie wypuścił, wziął odemnie słowo, że będę bronić interesów cesarza.

— Pamiętaj pan — rzekł — że służysz cesarzowi. Przebywamy teraz ciężkie czasy. Osoba, która dzierżyła dawniej ster państwa, chce go teraz ująć znowu w swoje ręce, a gdy cesarz będzie usunięty, to wszystkie nasze nadzieje rozwieją się w dym. A dla niego jestto kwestya życia, albo śmierci. My nie w Europie, gdzie wszystko odbywa się według praw, u nas prawo po stronie silnego.

Niechętnie dałem swe słowo, gdyż wogóle nie chciałem się mięszać ani do wewnętrznej, ani do zewnętrznej polityki chińskiej, atoli byłem w służbie cesarza i z jego powodzeniem związane były moje materyalne interesa, a nadto nie mogłem uważać jego upadku lub śmierci za rzecz dla mnie zupełnie obojętną. Po wielu oznakach dawno już podejrzywałem, że cesarzowa wdowa dobijała się władzy, z drugiej jednak strony nie miałem żadnych poszlak do przypuszczania, że Ping był wtajemniczony w jej plany. Znałem go oddawna: był to rozumny i chytry dworak, a do tego jawny reakcyonista, w obejściu pochlebca, umiejący panować nad sobą i maskować się. Złe języki mówiły o sympatyi, którą rzekomo żywiła dlań cesarzowa-wdowa, ja to jednak uważałem za osobistą sprawę ich obojga, nie mającą żadnego znaczenia, prócz pewnego w swoim rodzaju *couleur locale*, którym zabarwiano pogłoski o spisku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

po której szach siedział. Człowiek ten trzymał w prawej ręce rewolwer, który przyłożył prawie do piersi szacha. Mierzył jednak za długo, bo szach miał czas uchylić się szybko w tył i na lewo, a prawą ręką chwycić za prawą rękę napastnika powyżej dłoni. Równocześnie schwycił go za ramiona wielki wezyr, człowiek olbrzymiej siły i ścisnął tak silnie, że ów musiał wypuścić rewolwer, który upadł na dywan, wyścielający dno powozu. Komisarz policyi poskoczył także i aresztował sprawcę zamachu przy pomocy kilku policyantów. W tłumie podniosły się natychmiast głosy oburzenia. Jeden szach zachował zimną krew i podczas, gdy jego otoczenie okazywało widoczne wzburzenie, on pozostał zupełnie spokojnym, prawie obojętnym, i całkiem równym, donośnym głosem wydał rozkaz, by powóz jechał dalej. Ekwipaż posunął się zatem ulicą między tłumem, wznoszącym ciągle okrzyki na cześć szacha.

Agenci policyi odprowadzili tymczasem sprawcę zamachu na podwórze „pałacu monarchów“. Z wielkim trudem tylko zdołano ochronić go przed wściekłością tłumu, który chciał ukarać go sądem doraźnym. Zbrodniarz próbował obudzić dla siebie sympatyczniejsze usposobienie i zawołał: *Vivent les enfants du peuple*! Ale okrzyk ten nie wywołał żadnego wrażenia.

Jak wiadomo z telegramów, zbrodniarz nie chciał dawać pierwotnie żadnych wyjaśnień, ani co do swojej osoby, ani co do samego czynu. Znaleziono przy nim sztylet oraz numer dziennika z programem wycieczki szacha. Po przesłuchaniu, zawiązano mu ręce chustką i chciano zaraz poprowadzić do najbliższego komisaryatu. Ale zaledwie wyprowadzono go na ulicę, tłum chciał znowu rzucić się na niego, a że rozeszła się pogłoska, jakoby był Włochem, rozległy się krzyki: *A bas les Italiens!*

Sprawca zamachu spojrzał na tłum z wściekłością i uczynił ruch, jakby się chciał nań rzucić; węzły na rękach i dłonie trzymających go policyantów nie dopuściły do tego. Przeprowadzono go na komisaryat, gdzie szef bezpieczeństwa publicznego badał go bezskutecznie przez dwie godziny. Dopiero sędziemu śledczemu udało się nazajutrz wyciągnąć z niego wszystko, co było możebnem, z wyjątkiem tego, czy ma wspólników zamierzonej zbrodni. Jak wiadomo, nazywa się François Salson, jest Francuzem i liczy lat 24. Jest anarchistą i był zaocznie już skazany za udział w anarchistycznej propagandzie i za usiłowane morderstwo.

Zamordowanie lekarza. W Słucku na Wołyniu, zamordowano w celach rabunku lekarza miejscowego dra Synajskiego i jego 16-letnią córkę, wychowanicę konserwatoryum, która właśnie przybyła na wakacye do rodziców. Ponieważ reszta rodziny dra Synajskiego przebywała na letniem mieszkaniu, w nocy, w której spełniono zbrodnię, w pomieszkaniu w mieście nocował tylko sam dr. Synajski z córką. Kiedy około północy ktoś zadzwonił, lekarz sądząc, że wzywają go do chorego, otworzył, lecz w tejże chwili został uderzony jakiemś tępem narzędziem w głowę i padł bez życia, wydawszy tylko jeden okrzyk, na który wybiegła do przedpokoju córka. I ją spotkał taki sam los. Zbrodnia ujawniła się dopiero nazajutrz rano, kiedy przybyła ze wsi służąca, zastała dwa trupy w mieszkaniu. Energiczne śledztwo wkrótce wykryło zbrodniarzy. Jednym z nich jest furman doktora, drugim zaś stróż domu. Furman w przeddzień spełnienia morderstwa jeździł z doktorem do banku, skąd zabity miał podnieść pewną sumę. Ponieważ jednak była spóźniona godzina, dr. Synajski pieniędzy nie odebrał, o czem zbrodniarz nie wiedział.

Międzynarodowy kongres studentów w Paryżu otwarto wczoraj w paryskiej Sorbonie. W uroczystym pochodzie do Sorbony postępowali obcy studenci w narodowych strojach, ugrupowani według narodowości. Pierwsze posiedzenie po krótkich przemowach, zamknięto na znak żałoby po królu Humbercie. W kongresie tym bierze też udział 80 studentów politechniki lwowskie.

Kronika żałobna. W ciągu roku bieżącego komisya kolonizacyjna wykupiła w Poznańskiem i Prusach Zachodnich następujące dobra na cele kolonizacyjne:

Waliszewo	w pow. gnieźnieńskim	584	morgów
Radzyń	„ szamotulskim	1592	„
Padniewo	„ mogilnickim	3056	„
Niemczynek	„ wągrowieckim	3084	„
Wieczyn	„ pleszewskim	2612	„
Gowarzewo	„ sredzkim	2964	„
Ritschensheim (?)	wągrowieckim	1960	„
	razem	15852	morgów

Nadto p. Tadeusz Kościelski z Brzeźna, w pow. czarnkowskim sprzedał swój folwark Sobolowo, obejmujący 620 morgów za 94.000 marek p. Weisskopfowi z Berlina. *Geselliger* wyraża radość, że znowu kawał ziemi polskiej przeszedł w ręce niemieckie.

W ciągu 1899 r. 82 Polaków, właścicieli dóbr ziemskich i 36 właścicieli gospodarstw włościańskich sprzedało swoje majątki komisyi kolonizacyjnej.

Ważny wynalazek dla kolei. Obywatel wileński p. Liwczak skonstruował przyrząd, za pomocą którego maszynista prowadzący pociąg może wiedzieć w każdej chwili, nawet podczas największej ciemności, zawiei śnieżnej itd., w jakim stanie jest tor przed pociągiem na dość wielką odległość.

O tłómaczeniach Sienkiewicza pisze z Neapolu p. Darowski: Zrobiłem tu cenną znajomość ze słynną włoską, a raczej neapolitańską powieściopisarką Matyldą Serao, która jest dzisiaj naczelną redaktorką najpoczytniejszego dziennika tutejszego *Il Mattino* („Poranek“); dziennik ten w feljetonie drukuje obecnie tłómaczenie „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza, dokonane przez Ferd. Verdinois.

Matylda Serao nie miała pojęcia o Sienkiewiczu, kiedy jej Verdinois zaproponował drukowanie tłómaczenia *„Quo vadis.“* Redaktorce włoskiej zdawało się, iż powieść, której treść poznała pobieżnie, nie będzie miała powodzenia; stąd poszło, iż Verdinois wydrukował ją w *Corriere di Napoli*. Wiemy, iż *„Quo vadis“* miało niesłychane powodzenie, tak, że Serao później nie mogła sobie tej omyłki darować. Dość powiedzieć, iż jak mi mówili tutejsi wydawcy Detken i Rocholl, sprzedali oni już do stu tysięcy egzemplarzy powieści i przez cały szereg lat będą ją jeszcze sprzedawać.

Naturalnie, że podczas tej rozmowy z Matyldą Serao była także mowa o *„Ferro e fuoco“*, Sienkiewicza.

Z początku — mówiła mi Serao — powieść ta, którą drukuję w *Mattino*, nie przypadła do gustu naszym czytelnikom. Nic dziwnego, wszakże to świat całkiem obcy: Kozacy, Tatarzy. Dopiero, po jakimś czasie, kiedy się wczytali w „Ogniem i mieczem“, Neapolitańczycy zaczęli odczuwać piękność opowiadania i rozumieć je, interesować się. Zaraz to spostrzegłam, kiedy zaczęły napływać listy do *Mattino*, podpisane „Skrzetuski“ lub „Zagłoba“, „Tatar“ itd. Tutaj bowiem, w Neapolu, przyjął się zwyczaj, że redakcye zasypywane są najrozmaitszemi pytaniami czytelników, i to w błahych najczęściej sprawach. Redakcya musi wszystko wiedzieć, na wszystko odpowiedzieć i dać dobrą radę! Tacy już są Neapolitańczycy, sami nie bardzo chcą się namyślać, więc redakcye za nich myślą. I tak np. jakiś — zapewne młodzieniec — podpisujący się Skrzetuski, zapytuje się: czy można czternastoletnią kuzynkę pocałować? a Zagłoba pyta się, jaki krawat się nakłada na przyjęcie ślubne dzienne? „Tatar“ chce wiedzieć, czy w wodzie dystylowanej są bakterye? — wszystko to jednak świadczy, że czytelnicy nasi zajęci są losami bohaterów Sienkiewicza...

Zdaje się, iż w ciągu przyszłej zimy Matylda Serao drukować będzie w feljetonie jedną z powieści Bolesława Prusa — „Lalkę“, albo też „Faraona“, które następnie wydane będą w książce.

Petycya matek. Do sejmu pruskiego będzie wniesiona we wrześniu petycya, tycząca się języka polskiego, z podpisami matek polskich. Liczba przesłanych do redakcyi *Dziennika poznańskiego* podpisów wynosi już przeszło 32.000.

Awantura w teatrze. Donieśliśmy wczoraj pokrótce o brzydkiej awanturze między pp. Piotrowskim a Paszkowskim w Teatrze Nowym w Warszawie. Owóż według bliższych szczegółów, skandaliczna ta sprawa przedstawia się tak: Zajście całe rozegrało się podczas przedstawienia operetki „Piękny Rigo“. P. Kazimierz Korwin-Piotrowski, wydawca *Tygodnika polskiego* zajął krzesło w pierwszym rzędzie w parterze, traf zaś chciał, że tuż obok niego zakupił krzesło p. Wacław Paszkowski, urzędnik wydziału hipotecznego warszawskiego sądu okręgowego, który miał z p. Piotrowskim jeszcze z powodu jakiegoś dawnego zajścia — jak to mówią — „na pieńku“. Był on mianowicie raz świadkiem w sprawie honorowej między p. Piotrowskim a innym panem, i broniąc interesów swego mocodawcy naraził się p. Piotrowskiemu. Podczas antraktu po pierwszym akcie „Pięknego Riga“ obydwaj widzowie ci stanęli obok swoich miejsc, oparci o balustradę orkiestry i po całym szeregu wymownych spojrzeń, widocznie obadwaj silnie wzburzeni, wymieniali między sobą jakieś nieparlamentarne osobiste docinki czy uwagi. Trwało to przez cały antrakt. — Kiedy zadzwoniono na drugi akt i kiedy większa część publiczności zajęła już miejsca, a orkiestra grać rozpoczęła — nagle p. Wacław Paszkowski wymierzył raz po raz dwa silne policzki p. Kazimierzowi Piotrowskiemu, i schwyciwszy go ręką za napierśnik żakietu, przegiął się z nim poprzez poręcz krzesła, przyciskając go do niej. Wówczas p. Piotrowski wyjął w mgnieniu oka z prawej kieszeni rewolwer płaski, amerykański, i korpus przy korpusie prawie z p. Paszkowskim wystrzelił doń raz po razie dwukrotnie. Pierwsza kula osmaliła tylko panu Paszkowskiemu odzież na lewem ramieniu i utkwiła w pustej naówczas loży parterowej, drugiej od sceny. Druga kula zaś zraniła p. Paszkowskiego poniżej środka piersi.

Dwa te strzały, przeraziły publiczność do tego stopnia, że zaczęto głośno wołać: „Nie puśćcie go!“ i rzucono się gromadnie do wyjścia. Dwie panie zemdlone wyniesiono do ogródka teatralnego, gdzie je pośpiesznie ocucono. Kilka osób zimniejszej krwi zdołało jednak zapobiedz zupełnej panice i publiczność w większej części po 10-minutowem zamieszaniu, w czasie którego orkiestra (przy zapuszczonej jeszcze ciągle kurtynie) grać przestała — powróciła na swoje miejsca.

Natychmiast po wystrzałach, obecny w teatrze komisarz X cyrkułu, p. Kisielew, podszedł do stojącego już obojętnie z rewolwerem w ręku p. Piotrowskiego — i zapytawszy go o nazwisko, oraz odebrawszy broń, wyprowadził z teatru, zaaresztował i oddał w ręce obecnego pomocnika naczelnika wydziału śledczego, który p. Piotrowskiego odprowadził do kancelaryi X cyrkułu na Krakowskiem Przedmieściu.

P. Wacław Paszkowski zaś o własnej sile wyszedł bocznemi drzwiami z teatru. Rzuciło się za nim kilku przyjaciół, obecnych w teatrze, którzy podtrzymując rannego, odprowadzili go do gabinetu restauracyjnego „Alkazar“. Po chwili nadjechała karetka pogotowia z lekarzem, sanitaryuszami i narzędziami chirurgicznemi. Znaleźli się też na miejscu obecni w teatrze lekarze.

Po skonstatowaniu jednej tylko rany i prowizorycznem jej opatrzeniu, przeniesiono p. Paszkowskiego na noszach do karetki pogotowia, w podwórzu wąskiem teatru, otoczonej przez tłum publiczności i przewieziono rannego do zakładu dra Solmana. Kulę powiodło się szczęśliwie odrazu wyjąć. Lubo, według orzeczenia lekarzy, rana należy do cięższych, usunięto doraźnie bezpośrednie niebezpieczeństwo.

O przyczynach i pobudkach zajścia, które na wszystkich obecnych w teatrze wywarło nader przykre i przygnębiające wrażenie, orzeknie śledztwo.

„Sala złudzeń“. Jest to jedna z atrakcyj wystawy paryskiej. Wchodzi się do dużej sali sześciokątnej, której ściany całkowicie wyłożone są lustrami. Z początku sala jest bardzo słabo oświetlona, kolumny i gzymsy mroczno odbijają się w zwierciadlanych salach; ma się takie wrażenie, jakby się było w jakiejś ogromnej zamierzchłej katedrze. Następnie reżyserowie puszczają prąd elektryczny: zapalają się lampki, barwy zmieniają się co chwila, odbijają się bez końca w przeciwległych lustrach — i zdaje się, że się człowiek znajduje w jakimś zaczarowanym pałacu, którego iluminowane galerye ciągną się, jak oko sięgnąć może, łączą, przecinają, przygasają, znów zapalają się setkami świateł. Tłum zachwycony, zaczyna bić głośne oklaski: złudzenie pierzcha — przedstawienie skończone.

Ofiary. Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników nadesłał Artur hr. Russocki z Lipicy dolnej 2 K. Dotychczas złożono na ten cel **208 K. 22 h.**

Zmarli. W Krakowie Józef Koneczny, emer. urzędnik kolejowy, ojciec literata dra Feliksa Konecznego, 79 lat.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +15 R. Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno.

Kuratela.

— Pierwszy człowiek, który się oświadczył o moją rękę, zagroził, że jeżeli go odrzucę, zastrzeli się w moich oczach.

— To musiał być jakiś szaleniec. Trzeba było rozciągnąć nad nim ścisły nadzór.

— Tak też zrobiłam. Wyszłam za niego za mąż.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek (wznowienie) „Flis“, opera Stan. Moniuszki, słowa Stan. Bogusławskiego i po raz pierwszy „Mazurek Chopina“, wielkie pas de deux, odtańczą panna Staszko i p. Sachs; zakończy „Cavalleria rusticana“, opera Piotra Mascagni'ego. We środę „Gorąca krew“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Lindaua i Krenna. We czwartek „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zellera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5146 sztuk; w tem było z Galicyi 230, z Bukowiny 117 sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedanych pozostało —. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 29 sztuk po 62 do 67, 119 sztuk po 68 do 72, 110 sztuk po 73 do 76, 26 sztuk po 77 do 80 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 68, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 38 do 56 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 lipca do 5 sierpnia 1900 r. — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.50 do 7.70, żyto 5.75—5.85, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.75—6.25, owies 6.00—6.20, hreczka 7.50—8·00, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·75—10.75, groch pastewny 6.50—7.25, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.75 do 6.25, wyka 0.00—0·00, koniczyna czerwona 00.00 do 00.00, koniczyna biała 00—00, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka —.—, anyż rosyjski —.—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 12.25 do 12.75, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne 0.00 do 0.00, chmiel 0,00—0.00, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 35.00 do 36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 41.25—41.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 7 sierpnia. Wczoraj wieczór zastrzelił się tu drugi sekretarz tutejszej ambasady angielskiej sir Hugh Grosvener. Powody samobójstwa nie znane.

Monceau les mines 7 sierpnia. Robotnicy, należący do syndykatu strejkowego, urządzili tu, z powodu utworzenia innego syndykatu robotniczego o tendencyi odmiennej, hałaśliwe demonstracye, powybijali okna i powywalali drzwi lokalu, w którym się odbywało posiedzenie owego drugiego syndykatu, wznosząc okrzyki: „Śmierć prefektowi!“ Wiele osób zraniono, a prefekta ugodzono kamieniem. Cztery osoby aresztowano.

Bielefeld (w Westfalii) 7 sierpnia. Z okazyi poświęcenia pomnika elektora Fryderyka Wilhelma wygłosił cesarz niemiecki mowę, w której powiedział, że wielki ten książę położył fundament pod gmach królestwa pruskiego, a tem samem i państwa niemieckiego. „Może mnie będzie danem — mówił dalej cesarz — urzeczywistnić część jego marzeń. Drogę morską, którą on zaledwie mógł wskazać, teraz możemy obrać w szerokim zakresie, gdyż mamy zjednoczoną ojczyznę niemiecką. Jeżeli każdy swe zadanie pojmie tak jak on pojął swoje, to czeka jeszcze tę ojczyznę wielka przyszłość.“

Chicago 7 sierpnia. Przyszło tu w niedzielę do starcia między anarchistami a urzędnikami policyi. Policya użyła broni, 25 osób ciężko zraniono. Pięć osób aresztowano, między niemi wdowę po anarchiście Parsonsie, (straconym przed kilku laty).

Wiedeń 7 sierpnia. Cesarz przesłał szachowi perskiemu gratulacye z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu.

Budapeszt 7 sierpnia. Dr. Koerber wyjechał wczoraj rano z Ratot do Wiednia.

Hamburg 7 sierpnia. Wobec doniesień dzienników, jakoby na jednym z przybyłych tu okrętów wydarzył się wypadek dżumy, stwierdzić należy, co następuje: W dniu 30 lipca wpłynął do tutejszego portu okręt, na którym jeden z podróżnych zachorował na tyfus. Chorego przewieziono natychmiast do szpitala. W dniu 4 sierpnia wystąpiły u chorego objawy, które wzbudziły podejrzenie, że może to być inna o wiele niebezpieczniejsza choroba. Wobec tego zarządzono surowe środki ostrożności. Chorego izolowano w osobnym oddziale dla chorób epidemicznych, a równocześnie wszystkich, którzy z nim przedtem byli w styczności, poddano obserwacyi lekarskiej.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 7 sierpnia. Z powodu śmierci kapitana austro-węgierskiego okrętu „Zenta“ Thomanna i trzech innych żołnierzy austro-węgierskiej eskadry w Chinach, wydał komendant marynarki admirał Spaun rozkaz dzienny, zawiadamiający, że Cesarz wyraża marynarce swe współczucie z powodu tej straty, oraz najwyższe zadowolenie z jej działalności i wierności. Cesarz zachowuje dla poległych na polu walki gorące wspomnienie i spodziewa się, że cała marynarka podziela żałobę jaka okryła wdowę po Thomannie. Cesarz przesłał także wdowie po Thomannie wyrazy najżywszego współczucia i najwyższego uznania i zadowolenia ze służby zmarłego jej małżonka, wspominając przytem o zasługach jakie Thomann położył w służbie „Cesarzowej Elżbiety“. Nazwiska reszty poległych żołnierzy mają być natychmiast, skoro tylko wiadomość o nich nadejdzie, podane do wiadomości Monarchy.

Londyn 7 sierpnia. Wiadomość o samobójstwie Lihungczanga nie potwierdza się.

Waszyngton 7 sierpnia. Nadeszła tu następująca depesza z Czifu pod datą 6-go bm.: Angielski okręt do rozbijania łodzi torpedowych „Fame“ przywiózł wiadomość, że w niedzielę po południu odbyła się ośmiogodzinna bitwa pod Peitsang; sprzymierzeni mieli 1200 zabitych i rannych przeważnie Rosyan i Japończyków. Chińczycy cofnęli się ostatecznie.

Depesza admirała Nemeya z Czifu z tej samej daty również donosi, że 16 tysięcy sprzymierzonych od świtu dnia 5 bm. toczyło z Chińczykami poważną walkę.

Londyn 7 sierpnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Szangaju d. 5 bm., że doniesienie o samobójstwie Li-hung-czanga nie potwierdza się. Admirał Seymour powrócił tu z Nankinu.

Do jakiegoś cudzoziemca, który w Szangaju na werandzie czytał książkę, dał jakiś Chińczyk trzy strzały. Kule przedziurawiły książkę, nie raniąc czytającego.

Nawet z prowincyi południowych przyjaźnie dla cudzoziemców usposobionych udają się wojska chińskie na północ.

Simla 7 sierpnia. Czwarta indyjska brygada otrzymała nakaz udania się do Chin.

Londyn 7 sierpnia. W Izbie gmin odczytał podsekretarz parlamentarny Brodrick telegram Czung-li-jamenu z dnia 30 lipca, w którym powiedziano, że wszyscy zagraniczni posłowie są w dobrem zdrowiu, że dostarcza im się wszelkich środków żywności i że władze chińskie utrzymują z nimi przyjacielskie stosunki; ukończenie zaś rokowań o przewiezienie posłów pod eskortą chińską do Tientsinu, oczekiwane jest w każdej chwili. — Brodrick podał następnie do wiadomości parlamentu telegram angielskiego konsula w Tientsinie, donoszący, że marsz wojsk sprzymierzonych na Pekin rozpoczął się 4 sierpnia.

Londyn 7 sierpnia. Dzienniki donoszą z Szangaju 5 sierpnia, że dla ochrony tamtejszego konsulatu angielskiego wysadzono na ląd działa. Donoszą również o edykcie cesarskim z d. 2 sierpnia, polecającym udzielanie opieki Chińczykom, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską.

Petersburg 7 sierpnia. Z Chabarowska donoszą pod datą 3 bm., że z Charbina i innych miejscowości przy linii północno-chińskiej kolei żelaznej położonych, uciekają wszyscy urzędnicy wraz z rodzinami przed napaścią chińską. Do Chabarowska przybyło już ich kilka tysięcy, a wielu z nich jest rannych. Generalny gubernator utworzył osobną komisyę, która zajmuje się zaopatrzeniem przybyłych.

Wypadki włoskie.

Rzym 7 sierpnia. Wczoraj popołudniu odbyła Izba deputowanych posiedzenie poświęcone pamięci króla Humberta. Sala i galerye były przepełnione. Prezydent Izby, a po nim szef gabinetu Saracco wygłosili mowy wielbiące zmarłego króla. Następnie odczytał prezydent liczne telegramy kondolencyjne od parlamentów zagranicznych, jako ciał zbiorowych, oraz od pojedyńczych ich członków.

Postawiono różne wnioski zmierzające do uczczenia pamięci króla Humberta, między innymi, ażeby sala Izby deputowanych była przez 6 miesięcy żałobnie udekorowaną, ażeby biuro prezydenta Izby wręczyło królowi Wiktorowi Emanuelowi i królowej Małgorzacie adresy, przyczem każdemu z deputowanych wolno przyłączyć się do biura prezydyalnego, ażeby wzniesiono pomnik Humberta itd. Wnioski te powitano oklaskami. Następnie dep. Turati złożył w imieniu socyalistów oświadczenie, zawierające protest przeciw zamachowi na Humberta. Powiedziano tam, że każdy człowiek ma prawo do życia a morderstwa polityczne nie mają żadnego celu i sensu. Dep. Pantano odczytał podobne oświadczenie w imieniu republikanów. Przy słowach: „nasza grupa przyłącza się również do bólu“ itd., odezwał się w Izbie głos: „Łzy krokodyle“. Pantano woła: „My nie spekulujemy tak jak wy na zbrodnie“. Te słowa wywołały długotrwałą wrzawę, żądano gwałtownie, aby Pantano je cofnął. Wśród tej wrzawy Pantano czytał dalej donośnym głosem ową deklaracyę, ale nikt jego słów nie rozumiał. Gdy skończył, wrzawa ucichła. Prezydent ministrów przyłączył się do powyższych wniosków ku uczczeniu pamięci króla, poczem wszystkie przyjęto wśród żywych oklasków wszystkimi głosami z wyjątkiem socyalistów i republikanów. Prezydent Izby zaprosił deputowanych do wzięcia udziału w uroczystościach pogrzebowych i oznajmił, że król Wiktor Emanuel złoży w sobotę w obec obu Izb przysięgę na konstytucyę.

Rzym 7 sierpnia. (pryw.) Zwłoki króla Humberta przewiezione będą we czwartek rano do Rzymu pod strażą księcia Aosty i hrabiego Turynu i z dworca przeprowadzone zostaną do Panteonu. Za rydwanem żałobnym postępować będą książęta domu włoskiego i zagranicznych domów panujących, kawalerowie orderu Annuncyaty, dygnitarze państwowi, w ostatnim powozie wiezioną będzie lombardzka korona żelazna, nadesłana z Monzy.

Genewa 7 sierpnia. Jeneralny prokurator doniósł wczoraj Luccheniemu o śmierci króla Humberta, a to w nadziei, że wywoła tem jakie zeznania co do spisku anarchistycznego. Lucchenì nie poczynił jednak żadnych tego rodzaju zeznań.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. Hr. A. Tyszkiewicz z Urypy. Hr. J. Komorowski z Stanów. Hr. A. Bogusz i J. Sokolnicki z Podola ros. B. Gorczyński z Brzeźnicy. M. Nikorowicz z Kałusza. R. Matyjas z Frankfurtu. S. Kobylański z Mostów Wielkich. K. Sagoszewski z Ropczyc. A. Weber i M. Panesz z Drohobycza. R. Galiński z Sanoka. K. Leszczyński z Warszawy. M. Urich z Wiednia. J. Hener z Jaworowa. W. Czubaty z Tarnopola. K. Lipiński i J. Borzemski z Sanoka. Ks. Kostek z Pełkinia. E. Manewald z Drezna. A. Adamski z Bóbrki. S. Kański z Dołhego. W. Gerzabek z Rumunii. A. Helmund z Cassell.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. A. Kulikowski z Rosyi. M. Ujejska z Strzelisk. M. Bauer z Tarnopola. J. Owsiak z Bolechowa. L. Eydytowicz z Krakowa. S. Stern i M. Lustig z Wiednia. G. Rytlau z Obertyna. J. Krokowski z Jagielnicy. St. Pileski z Halicza. M. Młynarz z Rawy. R. Gałąb z Szegedynu. K. Wallusch z Gracu. F. Sokołowski z Paryża. T. Buniak z Koläina. J. Mannsfeld z Kutnejhory. R. Szwaigart z Ołomuńca. P. Kraus z Koszyc. S. Giagani z Rzymu. R. Klüger z Krainy.

Lwów 7 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 60 lat 90.30 do 91·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·00 do 90.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (pewny) 29·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 00·00—00·00.

Berlin 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 50·50.

Paryż 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·22. Mąka („Fleur de Paris) 26·30.

Frankfurt 7 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 207·80.

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kig.). Pszenica na jesień 8·14—8·15, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·44—7·45, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na lipiec-sierpień 6·50—6·52, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·50—6·52, na maj-czerwiec 1901 r. 5·23—5·24; owies na jesień 5·65—5·66, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·70—13·80, na wrzesień-październik 13·80—13·90, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 7 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·82—7·83, na kwiecień 8·13—8·14; żyto na październik 7·02—7·04, na kwiecień 7·31—7·33; owies na październik 5·34—5·36; kukurudza na sierpień 6·31—6·33, na wrzesień 6·20—6·21, na maj 1901 r. 4·90—4·91. Rzepak na sierpień 13·40—00·00. — Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG pośp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

10)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Sny i urojenia — powtórzył młodzieniec gwałtownie — posiadające dosyć mocy, aby mnie powstrzymać od złego, aby mi towarzyszyć przez lat tyle i dopomódz do zbudowania niejednego gmachu nadziei, aby mi kazać pamiętać każde słowo, wypowiedziane przez twoje usta, i wszystko to, co ja ci mówiłem, a czego słuchałaś tak chętnie! Masz słuszność, sny i urojenia tylko, bo, gdy powróciłem, przywitano mnie w starym domu nowiną, że wyszłaś za mąż przed trzema miesiącami. O, Waleryo, co za straszny cios, jakie rozczarowanie.

Walerya nie ruszyła się, jakkolwiek czuła, że ramię młodzieńca obejmuje ją coraz silniej i milczała.

— Cóż było robić — ciągnął dalej — sen chłopięcy się skończył, musiał się skończyć podążyłem tedy za tobą. O, Waleryo! — zawołał z nagłą namiętnością — jak mogłaś pozwolić się sprzedać temu ponuremu, zimnemu człowiekowi z żelaza? On nie dba o ciebie.... zupełnie.... ani ty o niego! Nie możesz, nie będziesz śmiała udawać, że go kochasz.

Walerya oburzona tą nieopatrzną mową kuzyna, chciała go odepchnąć wyniośle, ale powstrzymała się i od tego, obawiając się nadać zbyt głębokie znaczenie lekkomyślnym słowom nierozważnego młodzieńca.

— Nie udawałam tego nigdy — odparła. — On nie dba o mnie i nigdy dbać nie będzie, a ja, ja go nie kocham. I cóż stąd! — dodała z goryczą. — Setki ludzi tak samo przepędzają życie. Serca, to zbyt kosztowne klejnoty do codziennego użytku, Fredziu.

— Czyż tak? — zapytał młodzieniec sucho. — A jednak dziwnie pusto bez tego klejnotu.

— Chodź do pokoju, Fredziu, chodź już. Dlaczego romantyczne głupstwa chodzą zawsze w parze z blaskiem księżyca?

Śmiejąc się szyderczo, lady Vivian wysunęła się z objęcia Alfreda i weszła do sali, niespostrzegłszy wysokiej postaci, co ukryła się za adamaszkową portyerą i stała tam, dopóki Alfred nie zamknął okna i nie zniknął z kuzynką w sąsiednim pokoju, poczem wysunęła się z ukrycia i poszła za nimi.

— Dobranoc, kochany Fredziu.

Lady Vivian zatrzymała się na korytarzu przed swoją sypialnią i podała kuzynowi czoło do pocałunku.

— Raczej dzień dobry, moja najsłodsza kuzyneczko — odparł i odszedł w chwili, gdy sir Filip stanął przy żonie i wszedł razem z nią do sypialni.

— Czy Antonina już śpi? — zapytał. — Ach, prawda, zapomniałem, iż rzadko kiedy każesz jej czekać, aby ci pomogła do rozebrania się... Pozwól, niech ci zdejmę klejnoty.

— Mille grace. Jakiś ty zręczny, żadna pokojówka nie potrafi odpiąć tak szybko naszyjnika. Szukałam cię, gdzieżeś był?

— Poszedłem się przekonać, czy Jerzy zgasił światła we wszystkich pokojach i wchodziłem właśnie do wielkiej sali, gdy Alfred zawołał ciebie — odparł spokojnie Vivian, odpinając bransoletkę.

Walerya cofnęła się, jak gdyby ją był uderzył.

— Ty... ty...

— Słyszałem wszystko.

— Filipie, Filipie! — wybuchnęła gwałtownie — powiedz mi odrazu, że cię zdradzam dla niego, że jestem obłudną... powiedz, że nie możesz ufać żonie, która słuchała wyznania, choćby takiej chłopięcej, nawpół urojonej miłości! Powiedz, co zechcesz, oskarżaj, tylko mnie nie dręcz!

Sir Filip, zdejmując bransoletkę z jej alabastrowej ręki, odparł z niewzruszonym spokojem:

— Gdybym był człowiekiem zazdrosnym z natury, popełniłbym niewątpliwie wielką niedorzeczność i zrobiłbym ci scenę, jakkolwiek cię nie kocham. Niewielu mężów, nawet obojętnych, pozwoli na to, aby młodej i pięknej żonie kto inny mówił o miłości, choćby już minionej. Pod tym względem i ja mimo całego mego chłodu nie stanowię wyjątku, o ile rzecz jest poważna. Gdyby ten uśmiechnięty, ładny chłopiec mówił do ciebie z całą świadomością, z powziętym z góry jakimś złym zamiarem, byłbym go skarcił na miejscu za wyrządzoną ci rozmyślnie obelgę. Ale skoro dostrzegłem odrazu, że nie miał złej myśli ani chciał mnie skrzywdzić, nic mnie to nie obchodzi; za dumny jestem, żebym w każdym młodziku, któremu wąs puszcza się zaledwie, widział rywala. Nic mnie to nie obchodzi, powtarzam, dopóki wszakże granice zwykłej między kuzynami flirtacyi będą zachowane. Przekroczyć je zabraniam surowo, nie mogę pozwolić, aby świat wziął was na języki. Słuchaj, moje dziecko — ciągnął dalej, kładąc obie dłonie na jej obnażonych, klasycznie pięknych ramionach — dałem ci moje nazwisko, powierzyłem ci mój honor i wierzę, iż jest w twoich rękach bezpiecznym. Ufam ci najzupełniej, inaczej nie byłabyś moją żoną, nie posądzałem cię nigdy o obłudę, nie miałem prawa, bo ani żądałem od ciebie miłości, ani ci jej sam nie dałem. Ale, jeżeli w sercu twojem żyje dotąd głębokie przywiązanie dla towarzysza lat dziecinnych...

— Nie, o! nie!... — chciała mówić dalej, lecz wybuchnęła płaczem i ukryła twarz na jego piersi. — Nie, Filipie... Jabym go nie mogła kochać... Nigdy, nigdy!

— Biedne dziecko — rzekł ze smutkiem i silnem ramieniem objął delikatną, wstrząsaną łkaniem postać. — Jesteś zmęczona, wystawiłem cię na zbyt ciężką próbę. Ale tu przynajmniej znużona głowa twoja ma prawo schronić się i spocząć.

VIII.

Stosunek Róży Harley do lady Vivian z dniem każdym stawał się serdeczniejszym. Piękna pani Arlington-Court'u upodobała sobie wdzięczne, swobodne dziewczę i śmiałego chłopca, który oświadczył rezolutnie strasznemu sir Filipowi, że „gdyby był starszy, zbałamuciłby mu żonę stanowczo“.

Dla nieprzyzwyczajonej do rozrywek Róży czas mijał teraz, jak sen czarodziejski. Goście, bawiący w pałacu, urządzali codziennie bądź wycieczki konne, bądź pikniki lub przejażdżki po wodzie, żaden wieczór prawie, za sprawą Alfreda, nie mijał bez tańców, a lady Vivian rzadko kiedy zapominała o swych młodych przyjaciołach z Myrtle-Lodge. Po trzech tygodniach takiego gwaru i zamętu Arlington-Court opustoszał, wesołe grono rozjechało się, nawet Alfred opuścił pałac, oświadczając solennie, że Londyn będzie istnym czyśćcem do dnia przybycia uroczej kuzynki i że dla skrócenia sobie okropnych chwil oczekiwania pojedzie na miesiąc do Paryża.

Nazajutrz po wyjeździe ostatnich gości sir Filip, wchodząc do biblioteki, spotkał we drzwiach żonę, powracającą z rannego spaceru.

— Nie dotykaj mnie! — zawołała ze śmiechem, wyciagając zakrwawione ręce — i usuń mi się z drogi!

Ale Vivian, blady, jak chusta, cofnął się z przytłumionym okrzykiem zgrozy:

— Skąd ta krew na twoich rękach? Gdzie byłaś? — zapytał głucho.

— Wyjmowałam kawałek szkła z łapy Ponta — odparła zdumiona i wylękła. — Nie przypuszczałam, Filipie...

— Wybacz mi — przerwał, zapanowawszy już nad sobą, ale nie zbliżając się do niej. — Przeraziłem się niepomału; takie krwią zbroczone ręce strasznie wyglądają. Idź, umyj je coprędzej, moje dziecko.

Ten trwożny okrzyk, ta blada twarz męża niejednokrotnie później prześladowały Waleryę; takim samym przerażonym wzrokiem patrzał na nią, gdy grała lady Macbeth.

W kilka dni później sir Filip wyjechał na krótki czas do miasta i lady Vivian pierwszy raz od zamążpójścia pozostala sama jedna. Stojąc na marmurowych schodach tarasu, patrzała za powozem, którym mąż jechał do stacyi, gdy nadbiegła jedna z córek odźwiernej z paczką w ręku.

— Mama przysłała mnie z tem do milady — rzekła, dygając.

— Cóż jest w tej paczce? — zapytała Walerya, biorąc ją z rąk dziewczynki.

— Nie wiem, milady. Jakaś biedna stara kobieta przyniosła tę paczkę i prosiła, żeby to oddać milady z pokorną prośbą, aby jaśnie pani raczyła to od niej przyjąć. Mówiła, że to jej własna robota i że byłaby uszczęśliwiona, gdyby milady raz chociaż chiała to włożyć na siebie.

— Zobaczmyż, co to za podarunek — rzekła Walerya i rozwinęła papier, w który owinięty był szal z cienkiej, jak mgła, białej i ponsowej włóczki. — Ach, jaki ładny! Powiedz, dziecko moje, tej starej kobiecie, że lady Vivian jest szalem zachwycona i że zaraz włożyła go na siebie — i zarzuciła szal na szyję. — A teraz pobiegnij do pani Wood i powiedz, żeby ci dała ciastko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.